ŁOWIEC POLSKI



Ranek na mszarze. Fot. W. Wysocki.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 10 (894) 1 KWIETNIA 1938 R.



Król puszczy w sercu kniei (Suchodół w Gorganach—Karpaty). Zdjęcie dokonane o godz. 5 rano. 25.IX.1936 r. Fot. J. ks. Jabłonowski.

BEZ TYTUŁU...

Niezrozumiała cisza, która w związku z zabiciem niedźwiedzia w poleskiej kniei tak dziwnie zagościła na łamach prasy łowieckiej *), będącej nieraz polem gorącej wymiany zdań dokoła zagadnień o wiele mniejszego znaczenia, winna być nareszcie przerwana.

Smutnem bowiem byłoby świadectwem dla naszego pokolenia myśliwskiego, gdyby jedynemi tej sprawy śladami w słowie drukowanem pozostać miały wzmianki kronikarskie, notujące: samo zdarzenie, dochodzenia władz państwowych i łowieckich, wreszcie przebieg sprawy sądowej.

Niechże pisarz łowiecki, któremu przypadnie w udziale, kiedy nas już nie będzie, omawiać na pięćdziesięciolecie Polskiego Związku Łowieckiego działalność naszej organizacji — znajdzie, poza kroniką, także ślad poruszenia uczuć myśliwych.

Pisałem kiedyś, przy innej okazji, że ostatecznem dążeniem myśliwego i jakby nagrodą za trudy hodowlane i łowieckie, jest strzał do zwierza. Ale w parze z tem dążeniem winna iść umiejętność wstrzymania się od strzału i oczywiście nietylko w czasie ochronnym.

Jakże niemile rażą tak często obserwowane na zbiorowych polowaniach wypadki strzelania do zająca w czasie przejścia z miotu do miotu, lub strzał z bryczki w drodze powrotnej z ukończonego już polowania do jeszcze jednej przelatującej kuropatwy, czy bażanta.

Na szczęście znamy myśliwych, którzy podchodzić także umieją, dla wzbogacenia swych przeżyć myśliwskich, grającego głuszca, lub ryczącego jelenia, z laską w jednej i lornetką w drugiej ręce, a symfonja wrażeń doznanych zastępuje im tym razem trofeum łowieckie.

*

Gdy echem szerokiem, jak szeroka nasza ziemia ojczysta, rozeszła się wieść o śmierci jedynego bodaj poleskiego niedźwiedzia, wśród nieskończonych debat wokoło tej niesławnej historji padło zdanie następujące:

„Jeśliby mi danem było stać na stanowisku ze sztucerem w ręku i zobaczyć, na odległość strzału, niedźwiedzia w jego naturalnych warunkach, w sercu prawdziwej puszczy, ubranej w strój zimowy, uważałbym się za szczególnie obdarowanego przez naszego Świętego Patrona i dzień ten upamiętniłbym w swym notatni-

*) Zupełnie zrozumiała. Poza zakomunikowaniem o samym fakcie zabicia niedźwiedzia i daniem wyrazu oburzenia z tego powodu, redakcja sprawy tej nie poruszała, gdyż w odniesieniu do bezpośredniego sprawcy załatwienie jej należy do władz administracyjnych i sądowych, a także do Sądu łowieckiego Wileńskiego Oddziału Związku, na terenie którego ten smutny fakt miał miejsce. Wszelkie wypowiadanie się pod adresem sprawcy na łamach „Łowca Pol." byłoby aktem samosądu, niedopuszczalnego na terenie Pol. Związku Łow., którego „Łowiec Polski" jest organem. Od rozważania tych kwestji mamy sądy łowieckie. Co innego znów ogólne rozważania, którym wyraz daje Szanowny Autor. (Przyp. red.).

ku łowieckim, jako dzień największego powodzenia myśliwskiego".

Powiedzenie to, zawiera może coś z romantyzmu, ale w dzisiejszej dobie twardej rzeczywistości cieszyć się należy, że istnieją dziedziny, gdzie romantyzm jeszcze występuje. Jedną z takich dziedzin jest łowiectwo, tak niepodzielnie związane z przyrodą i jej pięknem. Powiedzenie to nie będzie odosobnione. Innemi słowy myśl pokrewną wyraża p. Stefan Badeni w opowiadaniu p. t. „Potwory" („Łowiec" Nr. 5—6, 1938 r. str. 50). Autor, opisując historję dwóch odyńców, które nigdy nie znalazły się na rozkładzie, tak mówi o jednym z nich:

„Ale jednak nie żałuję, żem go nie widział martwego; może w zetknięciu się z miarą i wagą byłby coś uronił ze swojej powagi, spowszedniał, a byłby stracony dla legendy".

a dalej:

„I dzisiaj, jeśli w polskich, rzedniejących ciągle, a przeszukiwanych pilnie lasach, błąkają się jeszcze epigoni owych odyńców, które lat temu kilkadziesiąt mogły w borach głębokich i cichych dożywać wraz z wiekiem sędziwym niezwykłych rozmiarów, niech śmierć gwałtowna nie skraca im lat...

Niech nigdy ich łby szczeciniaste, ani szable— na punkty sprofanowane — nie zwisają z pięknie pomalowanej ściany jakiegoś wystawowego pawilonu...

Niech jaknajdłużej dostarczają treści legendzie i tej wyobraźni, która uszlachetnia namiętność łowiecką..."

Legendę niedźwiedzia poleskiego przerwał jeden niepotrzebny strzał.

*

P. Władysław Zabiełło, w artykule o znaczeniu propagandy dla łowiectwa („Łowiec Polski" Nr. 8 1938 r. str. 149), tak pisze:

„Musimy pozostawić zapełnione zwierzyną lasy i pola przyszłemu pokoleniu i musimy przedewszystkiem wychować to pokolenie ł o w i e c k o, aby nas zastąpić w niesieniu sztandaru polskiego łowiectwa mogło, umiało i... chciało"

Cóż jeszcze do tych słów dodać można? Każda praca, której celem jest uporządkowanie stosunków w tej lub innej dziedzinie, nie może składać się z samych tylko przepisów i paragrafów. Musi być natchniona ideą. Najbliższemi towarzyszkami idei są kultura i etyka. Krzewienie tych szczytnych haseł w organizacjach myśliwskich winno być nieustającą troską całego myślącego społeczeństwa łowieckiego.

*

Dzięki niezwykłym okolicznościom, w jakich zginął mocarz puszczy poleskiej, ominęły go honory rycerskie w formie właściwego tradycji myśliwskiej otrąbienia upolowanego zwierza.

Fanfarę pośmiertną niechże zastąpi twarda decyzja wychowania rzesz myśliwskich tak, aby podobnie smutne zdarzenia nigdy mieć miejsca nie mogły.

KAZIMIERZ ŚWIDERSKI.

NA GŁUSZCA W KARPATY

Głuszec w Karpatach daje myśliwemu zasadniczo inne emocje, aniżeli polowanie na nizinach. Nietylko różnica krajobrazu, ale i świat zwierząt i ptaków, z jakim myśliwy spotyka się w górach, jest zupełnie różny od spotykanego na nizinach Wołynia, Polesia i dalszych północno-wschodnich rejonów. Np. w Gorganach głuszce obierają sobie za tokowisko nieliczne stanowiska pod szczytami gór, wysokich do 1300 m., na zboczu południowem, dobrze zasłoniętem od wiatrów północnych. Ciekawy jest widok o zachodzie słońca, gdy koguty z dalekich szczytów, jak niesamowite pociski, z potężnym szumem zlatują się na tokowisko.



80-letni Kuźma Swatok z synem — najstarszy przewodnik w Puszczy Hołubickiej. Fot. Dr. A. Gmerek.

Jeżeli leży śnieg, co najczęściej ma miejsce, to tokowisko jest poorane skrzydłami kogutów i wtedy nietrudno zbadać, czy i gdzie głuszce grają. Często obok można spotkać tropy rysia, chętnie delektującego się śniadaniem z głuszca. Poodzierane z kory świerki świadczą o wielkości misia, który najpierw pazurami usuwa korę, a potem zębami stara się wydobyć z pnia żywicę, widocznie dla jakichś zdrowotnych, jemu tylko znanych zabiegów.

Wiernym towarzyszem głuszca jest słonka, której ciągi w niższych partjach są zwykle bardzo dobre. Trzeba być tylko przygotowanym na bardzo wysokie strzały, co znakomicie wzmacnia nietykalność lubego scolopaxa.

Dla amatora fotografa głuszec daje wdzięczne pole do popisu. Po przepisowej grze na drzewie, zlatuje na ziemię i tutaj można go podejść bardzo blisko, czasami kilka kogutów razem wyczynia harce. Suchy teren, zwykle pokryty mchami, umożliwia bardzo ciche posuwanie się.

W roku ubiegłym, ubiwszy pierwszego ranka koguta, tokującego na drzewie, pozostałem jeszcze na jeden ranek, aby trochę misterja wiosenne podpatrzeć. Dobrze musiałem pośpieszać, aby dopędzić tokującego głuszca na ziemi. Wreszcie w czasie pieśni podszedłem go za świerkiem, na małej halawce. Doprawdy niejeden kogut cietrzewi, mistrz w swoim zawodzie, mógłby pozazdrościć skoków i piruetów, wyczynianych przez podpatrywanego koguta. Niestety, nie miałem ze sobą aparatu, a można było cudownie fotografować, gdyż odległość nie była większa, jak 10 kroków, w pełnym blasku dnia.

Pobyt w kolibie, w sercu gór, zdala od ludzkich osiedli, wśród morza szczytów, pokrytych praborem karpackim, pozostawia wiele wrażeń i wspomnień.

Dojechać w góry jest względnie łatwo, jeżeli poluje się w lasach państwowych. Dyrekcja Lasów P. we Lwowie stawia zawsze do dyspozycji myśliwego kolejki leśne, któremi dojeżdża się względnie głęboko w góry. Potem trzeba bądź pieszo, bądź na huculskim koniku 2 do 4 godzin maszerować pod górę, aby się znaleźć w bezpośredniem sąsiedztwie tokowiska. Np. wyjechawszy o godz. 7 rano ze Lwowa, już o g. 15 można być na miejscu, na szczycie.

Tokowisko trwa w górach dłużej, niż na nizinach, często głuszce tokują jeszcze w początkach maja.

J. B.



Rezultat dnia. Fot. L. Pac-Pomarnacki.

DWA POLOWANIA NA ZAJĄCE

Świetnemu pisarzowi łowieckiemu, Panu Dr. Stanisławowi Zaborowskiemu poświęcam.

Na zaśnieżonym i okrytym srebrną sadzią termometrze lśniąca nitka rtęci opadła bardzo nisko. Osiemnaście stopni. Jednak jedziemy. Auto nasze przecina puste, wyludnione o tej porze ulice Radomia, mija domy o pokrytych lodowemi witrażami oknach i wydostaje się wreszcie na białą, monotonną równinę pól, wśród których, jak brudna wstęga, rozłożyła się smuga przetartej, wygładzonej przez wozy szosy kozienickiej.

Na wschodzie granatowa zasłona nieba blednie, różowieje. Gwiazdy tracą swą wyrazistość, tracą światło. Blask ich mętnieje i gaśnie. Zrzadka tylko mrugają iskierki tych ostatnich mohikanek — które jeszcze świecą, walcząc o swą egzystencję z pożogą rodzącej się jutrzenki.

Mróz. Na drodze snują się czarne, zziębnięte i nastroszone sylwetki żerujących gawronów oraz wron, podskakują szare kłębki wróbli i śmieciuszek. Z kominów mijanych domków wzbijają się w niebo siwe, karbowane kolumny dymów. Dookoła toczących się szosą furmanek kłębi się para i osiada na sierści spoconych koni białym nalotem szronu, zdobi wąsy i kołnierze idących fornali sopelkami lodu. Z suchym trzaskiem pękają we wsiach płoty.

W samochodzie jest ciepło. Grube futra i derki otulają ciała, chronią je przed zakusami złośliwego chłodu, usiłującego dosięgnąć policzków i palców u nóg.

Wjeżdżamy w las. Rude pnie sosen płoną, jarzą się w pierwszych blaskach rodzącego się słońca, które ukazało już rąbek swej złotej tarczy w luce pomiędzy drzewami i rzuca długie strzały w głąb kolumnady boru. Śnieg iskrzy się, jak kryształki rozsypanego cukru, gra tęczą odcieni i barw, płonie ogniem brylantowego djademu. Z wyniosłych koron i gałęzi osypuje się srebrny pył, osiadający na masce motoru i szybach delikatnym białym nalotem. Zeszroniała, zmarznięta skorupa śnieżna, miażdżona uciskiem opon, chrzęści i skrzypi donośnie, jak deptane szkło.

Auto robi kilka łagodnych wiraży, kręci się wśród zagajników i starodrzewia, wreszcie dociera do leśniczówki. Odrazu otacza nas miła i pełna tajemniczego napięcia atmosfera wyprawy łowieckiej. Dokoła rozniecanych ognisk skupia się tłum naganiaczy. Szare świtki i czarne kożuchy, ściągnięte mocno w pasie taśmą rzemienia, głęboko na uszy nasunięte czapy futrzane, lodem okryte wąsy i kołnierze — wszystko wskazuje na to, że mróz nie zelżał. Cichy pogwar ludzki miesza się z parskaniem przykrytych płachtami koni, przeżuwających obrok. Słomiane siedzenia wozów okrywają barwne derki — białe od szronu. Grzywy końskie srebrzą się także mroźną siwizną. Nad polanką unosi się zwiewny obłok pary.

Wysiadamy i wyjmujemy z futerałów broń. Kilka chwil zamieszania przy losowaniu tabelek stanowisk, parę okrzyków, nawoływań i już parokonne fury wiozą nas na „numery" pierwszego miotu.

Las tonie w śniegu. Młode świerczki i sosenki dźwigają na sobie dziesiątki kilogramów białego puchu i gną się pod ich ciężarem. Szerokie, grubo oblepione łapki zwisły rozpaczliwie w dół, harde zazwyczaj wierzchołki, obarczone bezlitosnym balastem, pokłoniły się nisko, pokorne teraz i uległe. Smukłe pnie drzew,

suto upudrowane w czasie jakiejś zadymki, stoją jasne, jak brzozy. Złote promienie słońca całują pieszczotliwie tę bezbrzeżną, nieskalaną biel, duszą sine smugi cieni, błąkających się pod baldachimem nawisłych gałęzi, lub kryjących się za grubemi pniami masztowych sosen. Zewsząd bije jedna wielka jasność, ostra, kłująca w oczy mnóstwem drobnych ogników i iskierek.

Knieja śpi. Niepilno leśnym mieszkańcom wychodzić w taki mróz na spacer, zapomnieli nawet o głodzie. Na gałęzi pobliskiej grabiny siedzi sójka. Czarnym dziobem czemcha nastroszone pierze, kręci czubatą głową, lecz milczy. Nie czas ci, piękny ptaku, na świąteczne wywczasy i beztroską drzemkę. Nie czas na spokój ukojny i błogosławioną ciszę. Do lasu bowiem wtargnęli ludzie.

Gdzieś, daleko na lewem skrzydle zabrzmiała cicho trąbka. Hejnał ten popłynął w las, jak ledwie słyszalne westchnienie, jak szept tajemniczy. Lecz oto w środku zrodził się znowu takiż dźwięk i trwał przez chwilę, aż i prawe skrzydło odpowiedziało podobnym sygnałem. Potem zapanowała cisza, zdawałoby się jeszcze głębsza, jeszcze bardziej nastrojowa. A jednak jakaś trwoga ogarnęła już milczące dotąd ostępy. Sójka wrzasnęła dwukrotnie i łopocąc skrzydłami — poniosła w gąszcza wieść o niebezpieczeństwie. W głębi ośnieżonego zagaju przemknął się, jak duch, rudy, puszysty lis.



Ku dalszym ostępom. Fot. L. Pac-Pomarnacki.

I nagle skamieniała dotychczas w martwocie linja strzelców — zahuczała strzałami. Jeden, drugi, potem naraz dwa, jeszcze raz dwa i znowu jeden, jak na wojnie przy zetknięciu się patroli.

Uśmiechnąłem się. Wszak to Nadleśnictwo Jedlnia, uroczysko Marji - Bór — rewir, który nigdy nie przynosi rozczarowań i zawodów. Dzisiaj, jak widać, nie poskąpi także myśliwym ani wrażeń, ani łupów.

Bacznem spojrzeniem lustruję przed sobą dziką gęstwinę splątanych zarośli. Tymczasem linja grzmi, strzały padają z różnych stanowisk, głusząc słaby, jakby metaliczny szmer kołatek nadciągającej naganki. Zaczynam liczyć wystrzały: trzydzieści siedem, osiem... lecz zaraz o nich zapominam, gdyż jednocześnie dostrzegłem biegnące dwa szaraki. Szybki strzał do pierwszego — jest! Drugi ginie w gąszczu, świecąc białym omykiem, lecz w tejże chwili ukazuje się trzeci i tego rozciągam szczęśliwie. W momencie, gdy nabijam strzelbę — dwa ogromne koty przesadzają dukt, trzeci dostrzegł mnie i zawrócił na nagankę.

W lukach ośnieżonej dżungli migają ciągle wydłużone w skoku sylwetki zajęcze — tych jednak nie strzelam, niech idą na sąsiadów. Przed sobą widzę już postacie kołaczących usilnie naganiaczy, a zające płyną to tu — to tam, jak woda. W ostatniej chwili kładę, przepuściwszy za siebie, jeszcze jednego, który wyprysnął z pod samego stanowiska.

Spragnieni widoku towarzyszów, podzielenia się wrażeniami i obejrzenia rezultatu długotrwałej kanonady — szybkim krokiem dążymy do miejsca zbiórki. Za nami w stronę „karawanu" ciągnie długi sznur naganiaczy, objuczonych zającami.

— Ile padło? — zapytuję kierownika dzisiejszych łowów, p. leśniczego Chyżewskiego.

— Osiemnaście, panie Łowczy—odpowiada i uśmiecha się wesoło.

— Doskonale!

I odtąd, jak w kalejdoskopie, zmieniały się obrazy miotów i stanowisk. Czasami były to wysokopienne bory, jasne, niby marmurowe świątynie, lekko podszyte zarostem młodych jodeł lub świerczyny, przywalonej białemi zaspami puchów śnieżnych, gdzieindziej widzieliśmy grabową drągowinę, czystą, jakby wymiecioną, której podłoże stanowił tylko gładki, lśniący kobierzec, popstrzony hieroglifami tropów zwierzęcych, w blaskach słońca nasiąkających bladym fioletem.

Ale tam, gdzie małe świerczki splotły się w uścisku z kołtuniastą łozą, gdzie czarna kruszyna wyglądała odważnie z pośród bujnych kęp zżółkłej trzciny — tam rozpętała się orgja barw i świateł. Złote słoneczne promienie, przefiltrowane przez misterną koronkę brunatnych wierzchołków i gałęzi, rozpalały się na iskrzących srebrem kiściach śniegu subtelną czerwienią, płonęły jaskrawością siarki i gasły w mroku gąszczów nikłą różowością. Z pod nawisłych szmaragdowych łapek świerkowych wypełzały lękliwie sine i granatowe węże cieni, czaiły się wśród krzaków, próbowały wyleźć na białe smugi lub halizny, lecz zmącone, rozrzedzone domieszką dukatowego złota — blakły, jaśniały, zamieniając się w opal i seledyn.

A kiedy na tem jasnem tle ukazywał się szarak — nawet on był jakiś bardziej rudy i piękny. Sterczące sztywno słuchy lśniły czarnem zakończeniem, jak aksamit, rozwarte szeroko muszle świeciły różowością, duże bronzowe trzeszcze jarzyły się ognistym blaskiem. W całej skupionej, sprężonej sylwetce rysowała się energja, zręczność, tętniło życie.

Szły ich dziesiątki zwykłych, pospolitych. A jednak tu, w otoczeniu i na tle zimowej kniei — każdy z nich mile pociągał oko, radował serce i pozostawiał w pamięci drobny urywek, mały fragmencik całodziennej taśmy filmowej dzisiejszego polowania.

Siny zmierzch otulał ziemię, gdyśmy wracali do gościnnej leśniczówki. Na końcu długiej karawany strzelców i naganiaczy wlokły się stępa dwa wozy z ubitą zwierzyną. Roześmiane twarze strzegących ich satyrów leśnych mówiły najlepiej o wyniku. Marji-Bór nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. W dziesięciu miotach leśnych padło 115 szaraków. Polowanie było naprawdę piękne.

*

Urocza Piatkowszczyzna, słynne łowisko ziemi Nowogródzkiej, tonie w mrokach nocy. Wygwiażdżone niebo świeci miljonami błysków, mruga przymilnie w stronę ośnieżonego sadu i lśniącej wstęgi zamarzniętych stawów rybnych. Cisza. Dwór śpi.

Lecz oto nagle gdzieś, pomiędzy zabudowaniami gospodarskiemi, jak robaczek świętojański, rodzi się mdłe światełko latarni. Skrzypnęły płaczliwie otwierane drzwi stajni, parsknął koń, odezwały się głosy ludzkie. Jasnem światłem zapłonęły już także okna domu mieszkalnego, widać snujące się sylwetki domowników, panuje dziwny ruch, ożywienie... To myśliwi wyruszają na łowy z ogarami.

Szeroko rozwarły się wreszcie zaryglowane podwoje ganku, buchając nazewnątrz falą nagrzanego powietrza, zamieniającego się na mrozie w kłęby pary, bijącej także od czekających przed domem oszronionych koni i sań. Nasz miły gospodarz p. Laskowicz wyszedł na podwórze i gra na trąbce pobudkę myśliwską. W ciemną dal zimowego przedświtu płyną

donośne, ochocze tony fanfary, wtóruje im jazgot stęsknionej do łowów psiarni. A gdy one ucichły, przebrzmiały — natenczas przytłumionem echem odpowiada daleki bór.

Wśród zgiełku i tak miłej uchu myśliwskiemu łowieckiej wrzawy wsiadamy do sań. Zaskrzypiały przeciągle płozy na wygładzonej skorupie śnieżnej, ostry wiew chłodu owionął rozpalone policzki i zabudowania zwolna jęły zostawać poza nami, aż zniknęły wreszcie całkowicie w oddaleniu.

Jedziemy polem. Wszędzie dookoła widać rozstawione dla zajęcy snopki łubinu, przeorane pługiem śnieżnym oziminy — żerowiska dla kuropatw. Znać na każdym kroku troskliwą i zapobiegliwą rękę gospodarza — znakomitego łowcy i hodowcy. Liczne szlaki zajęcze przecinają drogę, dając gwarancję, że spotkamy wiele zwierzyny.

Rozwidniło się zupełnie, kiedyśmy dotarli do boru. Świeża okiść oblepiła drzewa, przywaliła kultury leśne i zagaje. Z wyniosłych koron sosen staczają się drobne bryłki śniegu, rozsypujące się w powietrzu na srebrny pył. Zwarta kolumnada boru dymi bezustannie gęstą kurzawą. Bujniejsze płatki śniegu wirują dookoła, jak motyle.

Rozstawiamy się na stanowiskach — gajowi poszli z psami w głąb lekko szumiącej w wietrze kniei. Rozpoczyna się dzień łowów.

Cisza. W młodniku sosnowym smutno piszczą żerujące sikorki, przelatując z drzewka na drzewko, lub czepiając się końców zwisających gałązek. W dali melancholijnie kracze przeciągający górą kruk i skrzeczą sroki.

Mam przed sobą moczar leśny. Gęste młode podrosty świerczyny tworzą białą, zawianą zaspami dżunglę, zgęszczoną czubami szczeciniastej olszyny. Smukłe, wiotkie brzózki, obarczone płachtami śniegu, wygięły się w kształcie fantastycznych łuków i bram, pod któremi panuje szafirowy cień. Wysokie kępy, wyróżniające się kołtuniastemi czuprynami zeschłych turzyc błotnych, urozmaicają monotonność jednolitej bieli rudemi plamami. Lekki wietrzyk ciągnie od błota — niosąc delikatne płatki osypującego się z drzew śniegu.

Gdzieś w głębi moczaru zrodziło się przytłumione, pojedyncze szczeknięcie psa. Chwila denerwującej ciszy... Znowu krótki, zajadły sygnał gonu, przerwa i oto dźwięczną kaskadą płynie wysoki, namiętny psi zew. Idzie daleko w las, rozpala się, potężnieje, sunie nieprzerwanie za świeżym tropem. Już pierwszemu soliście pięknym barytonem wtóruje drugi ogar, zaraz do nich dołącza się i trzeci. Wrzawa rozlega się szeroko, porywa magnetyczną siłą dźwięków, burzy krew. Na cichy, zimowy las padł tajemniczy, romantyczny czar gonu.

Zamykam oczy i słucham, chłonę uchem tę przepiękną rapsodję kniei. Popadam w nastrój, równy temu — jaki wytwarza się na koncercie wirtuoza, mistrza tonów. Rozgorączkowany umysł widzi ośnieżone krzaki, po których bobrują rozochocone psy. Interesują się każdym napotkanym tropem, węszą, zaglądają wszędzie. I naraz z pod małego świerczka trysnęła fontanna śniegu. Przerażony szarak odsadza się ogromnemi susami i umyka w dal. Pies wpadł na świeży ślad, szczeknął radośnie, lecz umilkł, bowiem strącony z krzaków śnieg zakrył szlak zajęczej ucieczki. Lecz ogar nie daje za wygraną: biega, powraca na trop początkowy, kołuje...

Wreszcie znalazł. Ma przed sobą siny różaniec wyciśniętych w galopie łap, czuje lubą woń długouchego zbiega. Zaszczekał uciesznie. Emocja rozsadza mu pierś, dusi, tłumi głos — lecący w przestrzeń wysokim, nerwowym jazgotem. Lecz na pomoc przybywa mu czworonogi towarzysz i równym, spokojnym gonem ogłasza kniei zwycięstwo nad przebiegłością szaraka.

Teraz i on — odkrywca, bohater chwili — także się opanowuje, głosi, goni dźwięcznie, rytmicznie. Piękny zharmonizowany duet rozlega się daleko, szeroko, poprzez zwarty las, poprzez rozległe halizny, aż zmąci go wreszcie niespodziewany dysonans dalekiego wystrzału.

Otwieram oczy, słucham i wiem, instynktownie wyczuwam, że właśnie ja będę strzelał, że pierwszy dzisiejszy zając akurat na mnie wyjdzie. Nic jeszcze nie widzę, a jednak jest mi gorąco, serce przyśpiesza tętno, fala krwi zalewa twarz.

I właśnie w tej chwili dostrzegam szaraka. Drobnemi, nerwowemi skokami biegnie dróżką leśną prosto na mnie. Jest jeszcze daleko, lecz zaraz tu będzie. Uspokajam się zupełnie i czekam, by w ostatniej chwili rozedrzeć ciszę leśną hukiem pojedyńczego strzału.



Odpoczynek. Fot. L. Pac-Pomarnacki.

Nie ruszam się z miejsca. Gon zbliża się coraz bardziej, zatacza łuk i wpada na długą smugę zajęczego szlaku. Widzę już psy. Pierwszy biegnie piękny czarny, jasno - podpalany Śpiewak, zawodząc wysokim tenorem, za nim sunie poczciwy, nieco kulejący Zagraj, rzucając z kosmatego pyska barytonowe poszczekiwania. Na końcu ciągnie czarno - rudawy, leniwy Hałas, zrzadka tylko się odzywając, w przekonaniu, iż nie warto mu drzeć gardła — skoro towarzysze już tyle narobili wrzawy.

Gończe dopadły martwego szaraka i stanęły nagle, jakby zatrzymane niewidzialną zaporą. Umilkły. Jedynie włochaty Zagraj popiskiwał zcicha, liżąc turzycę zajęczą.

Natenczas w mojej piersi wezbrał potężny, tryumfalny okrzyk szczęścia, poszedł w las, hen, ku stanowiskom kolegów, jako sygnał końca gonu. Uciąłem szarakowi skoki i rozdarłszy je — rzuciłem strudzonym psom, patrząc z lubością na ich łapczywie kłapiące pyski. A potem całą czwórką ruszyliśmy na dalsze łowy.

Znowu ogary rozlazły się po krzakach. Od czasu do czasu migają w gęstwinie ich ciemne sylwetki, strącając z krzewów białe tumany śnieżnego pyłu. Tropy zajęcze coraz częściej znaczą nieskazitelną biel zimowej makaty leśnej, wreszcie trafiamy na charakterystyczny „zeskok" z udeptanej ścieżki. Tu gdzieś leży szarak.

W tej chwili szarpnął ciszą boru namiętny jazgot tropiącego psa, który zaraz przeszedł w miarowy rytm gonu. Namiętność łowiecka poniosła nas kłusem ku dzikim, tajemniczym przesmykom. Wkrótce potem padł jeden strzał, świadczący o pomyślnym rezultacie. Tym razem tryumfował p. konsul Świerzbiński.

I tak kolejno zmienialiśmy ostępy, a wraz z nimi przesuwała się barwna taśma odniesionych wrażeń. Gościnna knieja nie skąpiła nam pięknych darów — to też gdy zmęczeni całodzienną włóczęgą — zawró-

ciliśmy wkońcu ku domowi — idące psy obwąchiwały starannie łby 9-ciu dźwiganych zajęcy.

Lecz nie obfita zdobycz brzemieniem szczęścia rozsadzała nam serca. Upoił nas romantyzm tych cudnych łowów, tak już dziś rzadkich na ziemiach polskich — prawie zanikających, łowów — wymagających znajomości obyczajów zwierza, zdrowia, szybkiej orjentacji i wytrzymałości. Wracaliśmy z kniei głęboko wdzięczni p. Laskowiczom — że pozwolili nam raz jeszcze przebiedz lekką stopą gąszcza kresowego lasu, tętniącego wrzawą goniących ogarów. A oni, patrząc na roześmiane twarze gości — cieszyli się także ich radością i niemniej od nas byli szczęśliwi.

*

Dwa polowania na szaraki, oba piękne, oba emocjonujące. Na pierwszem miałem tyle zajęcy, że ledwie mogłem je udźwignąć, na drugiem zabiłem tylko dwie sztuki. A jednak dziś, gdy kreślę to wspomnienie — myśl moja wyrywa się właśnie ku uroczej Piatkowszczyźnie, ku tym ostępom, gdzie dałem zaledwie trzy strzały.

Nie będę się usprawiedliwiał z tego dziwnego może dla niektórych stanu mej duszy, bo wiem, że prawdziwy myśliwy bez względu na to, czy to z Wielkopolski, Karpat, czy Ziem Wschodnich — zrozumie mnie doskonale.

LEOPOLD PAC-POMARNACKI.

JELEŃ SELEKCYJNY W POLSCE

(Dokończenie).

Przejdźmy teraz do najważniejszej sprawy powodującej degenerację jeleni.

Jeleń jest stworzeniem, jeśli chodzi o doświadczenia fizjologiczne, nadzwyczajnie wrażliwem i wdzięcznem, o ile człowiek umie stworzyć mu właściwe warunki bytowania. Dowodzą tego u nas doświadczenia p. Orłowskiego z jeleniem w Stajkowie, który doszedł do fenomenalnego wieńca, dowiodły tego też doświadczenia Vogta z karmieniem jeleni makuchami sezamowemi.



„Dziki otropione". Fot. J. Hołyński.

Jeśli chodzi o jelenia na wolnej przestrzeni, czyli w naturalnych warunkach bytu, to warto przedewszystkiem przytoczyć prace, które omawiają życie płowego zwierza w prawdziwej puszczy, jaką jest Białowieża. Prof. Wróblewski, w książce p. t. „Żubr Puszczy Białowieskiej", stwierdza, że z danych anatomicznych i fizjologicznych można wywnioskować, iż głównym pokarmem jeleni są pędy drzewne, które są organami asymilującemi najniezbędniejsze składniki dla późniejszej wegetacji roślin.

Roesfeld podaje podobnie „że jeleń tam się dobrze chowa, gdzie las jest dziki, gdzie dużo dębu, buku, dzikich jabłoni, dających zwierzęciu swe owoce, gdzie wiele krzaków, jagód i wrzosu".

Nie można jelenia zaliczyć do trawożernych, woli on przedewszystkiem obgryzać młode krzaki, które dają jego organizmowi to, czego najwięcej potrzebuje. W ogólnej ilości w zawartości żołądka zabitego jelenia znajduje prof. Wróblewski pokarmu z trawy 9.3%, zaś pokarmu drzewnego 90,6%.

W niepodszytych lasach sosnowych najistotniejszym pokarmem jelenia jest wrzos, gałązki borówek i innych jagód leśnych. Rośliny te w znacznej mierze zastępują jeleniowi pędy młodych liściastych drzew i dają mu potrzebne do budowy białko i witaminy. Kultywacja zatem wrzosowisk, gdzie brak podszycia, stanowi u nas w wielu lasach nieodzowny warunek dla wegetacji jelenia. Ale chcąc hodować jelenia, na samych wrzosowiskach poprzestać nie można. Jeśli chcemy, aby jeleń nie robił szkód w polu i lesie, jeśli go naogół trudno znęcić na wolności do treściwej paszy, to trzeba dać mu pożywienie w formie podobnej, jaką znajduje w lasach pierwotnych.

Nic dziwnego, że jeleń, sprowadzony do Puszczy Białowieskiej przed laty kilkudziesięciu, rozmnożył się bardzo szybko i doszedł do wspaniałych wieńców, znalazł on bowiem w tej odwiecznej puszczy to, co mu do życia było najpotrzebniejsze, znalazł w przeobfitej ilości młode pędy roślin, które stanowiły jego naturalny pokarm, najbardziej odpowiadający jego uzębieniu, wielkości żołądka oraz kształtowi szyi i korpusu. Prof. Neumeister cytuje następujące dane, dotyczące zawartości białka w młodych pędach dębowych gałęzi.

	Woda	Popiół	Proteina surowa	Tłuszcz	Celuloza	Składniki bezazotowe	Proteina czysta	Kwas fosforowy	Wapno
W czerwcu	13,00	4,69	19,69	3,01	15,97	44,64	18,36	0,565	0,889
W październiku	13,00	4,91	9,33	2,58	25,38	45,90	8,28	0,200	1,052

W porównaniu ze składnikami siana leśnego, zebranego dnia 21-go czerwca.

		4,45	8,47	1,68	28,47	42,63	6,98	0,246	0,177

Jak widzimy zatem, młode pędy drzewne zawierają dwa razy więcej proteiny i bezw. kwasu fosforowego, niż siano w najlepszym okresie rozwoju.

Bardzo ważną jest uwaga prof. Wróblewskiego odnośnie wielkości żołądka jelenia w stosunku do wagi i wielkości ciała, w porównaniu z innemi leśnemi stworzeniami. Z porównania tego wynika, że „jeleniom potrzebny jest pokarm taki, który przy równej wadze z sianem miałby mniejszą od niego objętość, zawierając jednak tę samą ilość białka". Takim pokarmem jest młody pęd drzewny, ponieważ błonnik młodej porośli — przy uwzględnieniu tej samej wagi — posiada objętość mniejszą od błonnika traw. Dlatego też jelenie w puszczy pierwotnej, gdzie tych pędów leśnych jest dosyć, nie potrzebują makuchów

sezamowych, jak to radzi w swych metodach o hodowli jelenia Vogt. Widzimy to w Puszczy Białowieskiej, w której jelenie nie są zbyt dawno zaklimatyzowane, a stale się poprawiają i zaczynają w wieńcach dorównywać jeleniom karpackim, zyskując, jak widać z ostatniej wystawy w Berlinie, już ponad 2200 p. Nadlera. Należałoby jednak w tej puszczy utrzymać pewien typ jelenia, gdyż obecnie jelenie tamtejsze przedstawiają zbyt wielką różnorodność.

Wiadomo jest z ostatnich naukowych prac fizjologicznych, że wzrost roślin uwarunkowany jest nowo odkrytym hormonem auxinem, który zazwyczaj koncentruje się w wierzchołkach gałązek, a powstaje zarówno w samych łodygach, jak i w korzeniach *). U jeleni młodych, którym dla wzrostu, jak i starszym dla odrostu nowych wieńców tego rodzaju składnik jest potrzebny, obgryzanie wierzchołków drzew i krzaków jest czynnością, wynikającą z konieczności fizjologicznych i temu ich popędowi naturalnemu hodowcy muszą zadośćuczynić, sadząc krzewy o łatwo odrastających nowych pędach. Ze względu na podstawowe składniki odżywcze, młode pędy drzewa można oczywiście zastąpić pokarmem trawiastym, t. j. sianem i trawą, a niedostatek białka uzupełnić skoncentrowanym pokarmem ziarnistym: grochem, owsem itp. paszą treściwą, jednak tego rodzaju pasza nie da jeszcze jeleniowi tego wszystkiego, co mu potrzebne, aby wieńce osiągnęły najwyższą klasę.

Natura, czyniąc wszystko celowo, dała i jeleniowi pewną rolę w przyrodzie. Jest nią trzebież gałęzi i krzewów, które, rozwijając się nadmiernie, spowodowałyby w borach brak koniecznego słońca dla rozwoju runa oraz jednoletnich traw, roślin, grzybów i jagód.

Jeleń powinien być przy odpowiednich warunkach współpracownikiem leśnika i był nim w lasach dawniejszych, kiedy nie ograniczano się do jednostronnej hodowli drzew, obgryzał on gałązki nisko wyrastające z pni drzewnych, oczyszczał z nadmiernie rozrastającego się podszycia dolne piętra lasów.

Nie możemy dostosować natury dzikiego zwierzęcia do wadliwej teorji o jednostajności lasu; jeśli nie znajduje on tego, co mu jest do życia nieodzowne, to ginie, a *jako objaw przejściowy występuje degeneracja, zniekształcenie i zdrobnienie samego zwierza, jak i jego wieńców.* Ten stan częściowo mamy u nas, mamy też w wielu krajach na Zachodzie.

Kto chce polować na jelenie w ich formie pierwotnej, o wieńcach wysokiej klasy, ten musi przedewszystkiem dbać o właściwe pożywienie dla płowego zwierza. Jeśli uważać będziemy jelenia za pewną wartość łowiecką i gospodarczą, to — zamiast wybijać go po 10-letniej ochronie — należałoby przesiedlić częściowo płową zwierzynę z zachodniej Polski do tego rodzaju lasów we wschodniej Polsce, gdzie jest dostateczna ilość rewirów o należytem podszyciu i możliwości wyżywienia tego tak sympatycznego zwierza **). Podobnie jak w Białowieży, znajdzie on tam warunki bytowania, znajdzie na wiosnę świeże pędy osiny, buku, olchy, znajdzie na łąkach różne krzaki, wrzosy w lasach położonych na wzgórzach, pełno nie mających żadnego gospodarczego znaczenia rokiciny i innych krzewów na kwaśnych łąkach. Nie brak też w lasach kresowych ulubionych przez jelenia: jarzębiny, czeremchy, wiązu i dzikich malin, oraz żołędzi i buczyny.

*) Można postawić hypotezę, że właśnie tego rodzaju hormony, sprzyjające rozrostowi nowych odnóg w krzewach i drzewach, przyczyniają się do rozrostu odnóg w wieńcach i wpływają na to, że rogi jeleni w ukształtowaniu podobne są do gałęzi drzewnych.

**) Wniosek VI dla Sekcji Ochrony i Hodowli Jelenia.

Jeśli za dzierżawę lub utrzymanie rewirów, które są ostoją jeleni, płaci się pewną sumę rocznie, to czy nie lepiej wydać jeszcze połowę tego, lub nawet drugie tyle, na urządzenie specjalnych poletek i podkarmienie jeleni? Dzięki temu dodatkowi zyskamy: 1) że wieńce jeleni będziemy mieli lepsze; 2) że hodowane w sposób powyższy jelenie będą więcej przywiązane do rewiru; 3) że jeleni będziemy mieli więcej; 4) że wybór właściwych do odstrzału będzie pokaźniejszy; 5) że stworzymy warunki dla lepszej przyszłej generacji w łowisku; 6) unikniemy znacznej części płacenia odszkodowań u sąsiadów i zmniejszymy do minimum szkody w lesie.



Ordynat Karol ks. Radziwiłł na polowaniu u siebie.
Fot. Gen. Cz. Jarnuszkiewicz.

Jakie ilości jeleni możemy hodować w zależności od powierzchni lasu? Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa, gdyż zależne to jest od roślinności. Jeśli las ma podszycie liściaste, jeśli posiada łąki z ich swoistemi krzakami, jeśli zwierzyna znajduje owoce leśne, to ilość jeleni do 50 sztuk na 1000 ha można uważać za dopuszczalną. Pamiętać jednak należy o żywieniu tych jeleni w drugiej połowie zimy i dlatego trzeba mieć przygotowaną liściarkę i siano. Lasy natomiast ubogie w podszycie, nie posiadające przecinających je lub okalających łąk, posiadające mało drzew liściastych, świerków, mało drzew dających leśne owoce i mało wrzosu, nie nadają się do hodowli jeleni wcale, albo w bardzo ograniczonej ilości. Jeśli chcemy na 1000 ha lasu naogół ubogiego w podszycie naturalne utrzymać stan jeleni w ilości około 20 sztuk, to musimy przynajmniej 5 ha *), czyli pół procent, nieużytków leśnych częściowo obsadzić specjalną roślinnością, a częściowo obsiać trawami, aby dać to, co jeleniowi jest niezbędne do wegetacji. Te nieużytki leśne są prawie w każdem nadleśnictwie, więc przedewszystkiem należy je właśnie zużytkować. Są to miejsca po dawnych szkółkach, różne drogi od lat całych nieużywane, wreszcie mokre łąki, na których rośnie karłowata brzoza, dająca w ciągu stu lat przyrost minimalny, nie tworzący nawet tyczkowiny. Te 5 ha nieużytków na 1000 ha lasu

*) Wniosek VII dla Sekcji Ochrony i Hodowli Jelenia.

należy obsiać i obsadzić w ten sposób, aby zwierzyna znalazła na nich paszę na okres miesięcy sierpnia i września, t. j. w czasie przedrykowiskowym, kiedy płowy zwierz, szczególnie byki, tuczy się, aby nabrać siły i wagi na czas rykowiska oraz na okres zimy, zwłaszcza drugiej połowy, tak ważnej dla jeleni, jako okresu przed rozwojem nowego wieńca. Na obszarze, przeznaczonym na paszę dla jeleni, w połowie należy posadzić krzewy o odrastających po obgryzieniu łodygach, a dające jeleniom niezbędne składniki, w drugiej połowie należy obsiać heljantusami, leśnem żytem, dziką kapustą, seradelą. Oczywiście koszt obsiania dziesięciu morgów w 1.000 hektarowym lesie obciąży w pewnej mierze właściciela łowiska, ale stosunek zwierzyny do ostoi będzie zupełnie inny, dzięki też temu pewniejsi będziemy, że zwierzyna utrzyma się na okres rykowiska i nie wywędruje tam, gdzie o nią więcej dbają.



Z Nadniemeńskiego Kółka Łowieckiego. Fot. A. Bądzyński.

Oczywiście, że trzeba pamiętać i o lizawkach, nie z samej jednak soli, lecz w mieszaninie z łatwo strawnemi solami fosforu i wapna, na co są podane specjalne przepisy. Dając zwierzęciu to, co jest mu potrzebne, przywiążemy je do łowiska, a jeśli będzie miało ono w pewnych odstępach ciszę, spokój, wodę do picia i bagienka do kąpieli, to utrzyma się nawet w stosunkowo niewielkich rewirach.

Niestety, u nas w stosunku do jeleni postępowano w pewnych łowiskach z zupełną nieznajomością elementarnych warunków bytowania tego zwierza. Łań przez wiele lat nie było wolno odstrzeliwać, aby w następstwie wybić je bez wszelkiej miary i bez względu na wiek. To, co ogółowi myśliwych było zabronione i na czem oparte są pewne zasady prawa łowieckiego, stało się w stosunku do jeleni uprawnionym czynem, przekreślającym wszelkie prawa. Stworzone zostały dwie etyki, co może bardzo niekorzystnie odbić się na moralności łowieckiej w wielu okolicach. Stworzone też zostały warunki, w których jeleń selekcyjny stał się coraz częstszym objawem, a wstecznictwo zaczęło występować coraz wcześniej.

Zjednoczone w nowe karby organizacyjne łowiectwo polskie winno wystąpić kategorycznie przeciwko dwu etykom i dwu prawom łowieckim, jak również przeciwko nieracjonalnym metodom, sprzyjającym zwyrodnieniu największej ozdoby naszych lasów. Jeśli w Karpatach zdarzają się jeszcze jelenie o pięknych wieńcach, aczkolwiek z kilku stron sygnalizowany jest spadek jakości, to przyczyną tego są bukowe lasy oraz podszycie, t. j. znaczna ilość pędów i niskorosłych krzewów, które dają jeleniowi paszę najbardziej odpowiadającą jego organizmowi. Wysoka klasa pewnego zwierzostanu może jednak być osiągnięta tylko przy ujednostajnionem postępowaniu znacznej ilości hodowców i myśliwych, dzięki postępowaniu, nacechowanemu pewną metodą hodowli i odstrzału, przy jednoczesnem przestrzeganiu zasady, że lasy górskie, jak i nizinne, winny choć częściowo dla zdrowia własnego, jak i dla zdrowia zwierzyny, zachować swój charakter pierwotny. Musimy pamiętać o tej prawdzie, o czem pisałem na wstępie, że las, to nietylko drzewa wycinane na opał, budulec, czy inne cele przemysłowe, lecz że las to zespół drzew, krzewów, runa, czyli roślin nisko rosnących, oraz specjalnej mikroflory, rozwijającej się w glebie na podłożu ściółki.

Niestety, jednostronny kierunek hodowli leśnej zaczyna, pomimo groźnych klęsk, jakie spowodował w wielu okolicach i krajach, zapoczątkowywać się i w Karpatach. Staramy się znów poprawić przyrodę, traktując las przez pryzmat rzekomego największego gospodarczego wykorzystania. Trafnie pisze o tem znawca Karpat, p. Inż. Wł. Burzyński *): „Spostrzegamy, że dotychczas wystarczające warunki naturalne dla podtrzymania poszczególnych gatunków fauny zaczynają zawodzić, a knieja zatraca swój pierwotny charakter. Dzieje się to skutkiem coraz intensywniejszego usuwania lasu naturalnego z całą jego ożywczą rozmaitą florą, wzamian za wprowadzoną monotonną kulturę drewna... Naturalna karma coraz bardziej zanika".

Warto, aby zwolennicy kierunku hodowli drewna zwiedzili posówkowe tereny w Wielkopolsce, w dawnej Puszczy Wroczyńsko-Międzychodzkiej, aby się naocznie mogli przekonać do czego gospodarczo prowadzi sztuczna i jednostajna hodowla kultur leśnych. Ostatnia Międzynarodowa Wystawa Łowiecka w Berlinie poglądowo udowodniła jak wysoką wartość łowiecką ma jeleń, jakim kultem jest on otaczany powszechnie. Polska, mająca wszelkie warunki po temu, aby hodowlę jeleni doprowadzić bez wielkich trudów do najwyższej klasy, tak jakościowo, jak i ilościowo, może w zakresie hodowli płowej zwierzyny zająć odpowiednie stanowisko i zyskać poważne rzesze zagranicznych myśliwych, którzy na rykowiska zjeżdżać będą do nas, aby zdobyć piękne wieńce.

Na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie wystąpiliśmy godnie przed forum łowieckiem całego świata. Ale czy ten sukces potrafimy odpowiednio zdyskontować — bo nietylko medale i dyplomy powinny być rezultatem tej wystawy, lecz przedewszystkiem zwrot w kierunku racjonalnej i powszechnej hodowli zwierzyny, która jest najbardziej popularna, a następnie uzyskanie wartości gospodarczych przez uprzystępnienie części naszych łowisk turystom zagranicznym, co, jak wiemy na przykładzie Szwajcarji, walnie przyczynić się może do wzbogacenia kraju i nawiązania licznych stosunków z międzynarodową rzeszą ludzi o bardzo szerokich zainteresowaniach.

Inż. TADEUSZ SLIWINSKI.

*) Łowiec Polski Nr. 31. Str. 614 z roku 1937. (Przyp. aut.)

ŚCISŁOŚĆ I WIARYGODNOŚĆ CYFR
W ARTYKUŁACH ŁOWIECKICH

W artykule „Głuszce w Zamoyszczyźnie" w Nr. 15 Łowca Polskiego z dnia 20 maja r. 1937 P. Władysław Zabiełło podaje nam rewelacyjne wprost wiadomości o ilostanie głuszców w Ordynacji Zamoyskiej, obalając jednocześnie mylne i nieścisłe dane, któremi nas dotąd fachowa prasa obdarzała.

Szanowny Autor wymienia szczegółowo te źródła, z jakich czerpał swe wiadomości, poniekąd więc odpowiedzialność za ich autentyczność przelał na innych. Powyższy fachowy artykuł, zbudowany na fundamencie wyczerpujących i dokładnych cyfr, jest dokumentem tej miary, że żaden bez wyjątku badacz życia głuszcowego nie powinien go pominąć i przejść nad nim do porządku dziennego.

Nawet największy znawca nie może osądzić, czy dane o ilości grających głuszców w poszczególnych latach i rewirach są ścisłe, przyjmie je naturalnie z „dobrodziejstwem inwentarza". Studjując jednak dokładnie inne napotykane daty i cyfry, z pewnością odczuje na początku pewne zdziwienie, potem zaś zdumienie, które łatwo przerodzić się może w utratę zaufania do ogółu podanych w artykule cyfr, jeżeli nie zostaną one zaopatrzone w odnośne komentarze.

Czytamy następujące zdanie: „W ostatnim sezonie odstrzelono w nadleśnictwie Tereszpol 9 kogutów o przeciętnej wadze 5,3 kg. Być może, że odstrzał ten byłby większy, gdyby dopisywały lepsze warunki atmosferyczne. Tok zasadniczo zaczął się późno (około 15 kwietnia), największe nasilenie gry panowało pomiędzy 15 a 21 kwietnia, a po 23 kwietnia głuszce zupełnie przestały grać. W okresie najlepszych toków jeden myśliwy zasadzał 5 — 7 kogutów każdego wieczora".

Każdemu myśliwemu, nawet nie specjalnemu znawcy obyczajów głuszcowych, wyda się dziwny ośmiodniowy okres toków, meldowany w tym sezonie w Ordynacji Zamoyskiej, bo wszyscy o tem wiedzą, że okres godowy trwa od 4 do 6 tygodni. Osobiście w roku ubiegłym skonstatowałem początek toków w połowie marca, a trwał on bez przerwy do końca kwietnia (Polesie Wołyńskie). Ostatecznie powyższa wiadomość może tylko każdego zdziwić, bywają bowiem niedociągnięcia nawet i w fachowych artykułach.

Skonstatowany natomiast fakt, podany bez żadnych komentarzy, że przeciętna waga dziewięciu odstrzelonych głuszców wyniosła 5,3 kg., każdego znawcę musi zdumieć, a laika może wprowadzić w błąd.

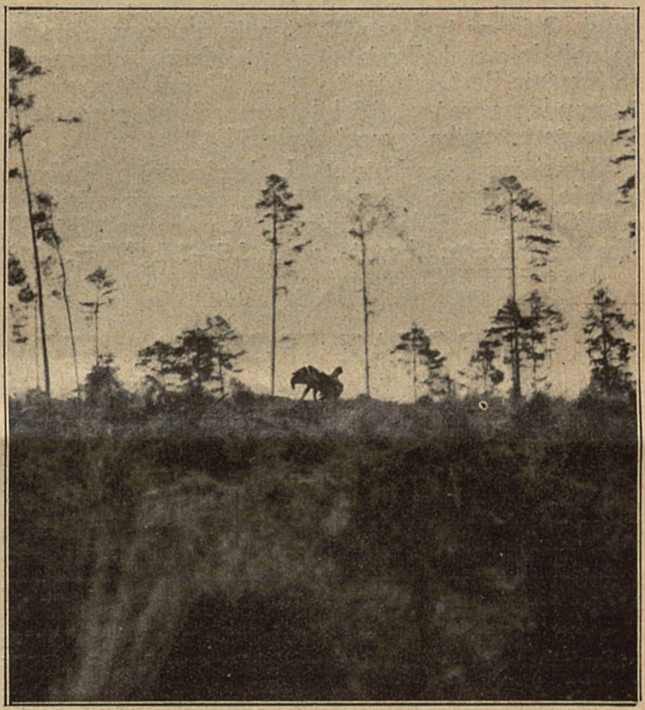
Posiadam własną skromną statystykę koło trzydziestu nizinnych głuszców, osobiście ważonych. Waga tylko jednego koguta przekracza 5 kg., ściśle wynosi ona 5,1, reszta ma wagę niższą; wszystkie on pochodzą z południowego Polesia. Bolesław Świętorzecki w swej pracy o głuszcu podaje bogaty materjał: na 112 sztuk osobiście ważonych przez niego (Rosja i Wileńszczyzna) tylko trzy okazy przekroczyły wagę 5 kg., a maksymalna waga pojedyńczej sztuki wyniosła 5,2 kg; na trzysta wiarygodnych pomiarów cudzych, które zebrał na Polesiu, notuje jako wyjątkową wagę jednego głuszca 5,32 kg.

Jeżeli więc niespotykana waga 5,3 kg, jako przeciętna odstrzelonych 9 sztuk w jednym sezonie i rewirze, jest ścisła, to powinna być w fachowym artykule podkreślona, jako fenomen, któryby zwrócił uwagę ornitologów i badaczy życia głuszcowego, nie ilość bowiem 165 kogutów, tokujących na terenie b Kongresówki, jest imponująca, ale skonstatowanie niebywałej przeciętnej wagi dla głuszca nizinnego, co świadczyłoby o jakichś lokalnych, bliżej nieznanych warunkach dodatnich, bo jedynie na karb wysunięcia danej miejscowości na południe składać tego nie można.

W beletrystyce cyfra do niczego nie zobowiązuje, lecz w fachowym artykule łowieckim każda bez wyjątku jest dokumentem, który był, jest i będzie fundamentem badań i wiedzy.

Powyższa tak ciekawa statystyka wagi nie została prawdopodobnie potraktowana powierzchownie w urzędowem sprawozdaniu łowieckiem, na które powołuje się autor, przypuszczam więc, że wkrótce nasze dotychczasowe zasoby wiedzy o głuszcu wzbogacą się ciekawym dowodowym materjałem w postaci ścisłych danych dla każdej sztuki zosobna i wyszczególnieniem osób, które za wiarygodność wagi odpowiadają.*)

WACŁAW PODHORSKI



Przez gałęzie budki: tokujący cietrzew.
Fot. J. Bończa-Markowski.

*

W nr. 15 „Łowca Polskiego" 1937 r. w artykule „Głuszce w Zamoyszczyźnie" zamieszczone dane o rozmnoży głuszców na terenie b. Królestwa Kongr. i ich obecny świetny stan są tą radosną wiadomością, która daje nadzieje, że i w innych odpowiednich kompleksach leśnych centrum Polski możnaby przy racjonalnych staraniach czynić próby wznowienia tam głuszców z dobrym rezultatem.

Kto zna emocje odczuwane podczas gry głuszcowej, jej piękno i piękno budzącej się wiosną przyrody, kto przeżywał trudy i zawody tego polowania, a przytem rozumie cały wielki i tak ściśle związany zespół lasu, tego wiadomość taka o głuszcach szczerze uraduje.

Podane do wiadomości myśliwych charakterystyki nadleśnictw i uroczysk głuszczowych Zamoyszczyzny dają pewien obraz, lecz dla nas z Polesia, nie znających bliżej południowej Lubelszczyzny byłoby jeszcze cennem znać powiaty oraz bliższe miasta, dla dokładniejszej orjentacji. Pozatem ciekawe byłyby da-

*) Pan Wł. Zabiełło, o ile nam wiadomo, stara się o możliwość osobistego wystudjowania głuszców Zamoyszczyzny i wówczas zastrzega sobie głos w tej sprawie (Przyp. red.).

ne, dotyczące wartości i gatunku gleb, na których głuszce tam bytują; jest to ważne ze względu na wiadomość, że: „W ostatnim sezonie odstrzelono w nadleśnictwie Tereszpol 9 kogutów o przeciętnej wadze 5,3 kg".

Waga ta jest zastanawiająco wysoka w porównaniu do wagi głuszców Kresów Wschodnich. Niestety, wagi pierwszych moich głuszców, zabitych w Chinoczach nie mam, a ostatnie wagi wahają się w granicach od 3,1 do 3,85 kg. Zaznaczyć muszę, że poluję na głuszce z zasady hodowlanej późno, t. j. po 15.IV., a mam 2 głuszce zabite 9.V (1931 i 1933). Sądzę, że w wadze może odgrywać pewną rolę termin zabicia tokowika w stosunku do początku toku lub pod jego koniec, jak również długość trwania toków; kwestja ta jednak zdaje się nie była w literaturze myśliwskiej lub przyrodniczej dotychczas uwzględniana.

W monografji B. Świętorzeckiego „Głuszec" (str. 7—9) podane zestawienie wag głuszców daje obraz stref, przyczem ważne jest zdanie, iż: „głuszce nasze (Kresy Wschodnie Polski) są większe od głuszców, zamieszkujących północne gubernie Rosji Europejskiej. O ile w tym samym stopniu z posuwaniem się na południo-zachód miałaby waga głuszców wzrastać, to słusznie Brehm twierdzi, że w Alpach zdarzają się egzemplarze ważące 6,5 kg., a przeciętnie waga tamtejszego tokowika wynosi około 5 kg."

W książce „Łowiectwo" J. Sztolcman ogólnikowo podaje, że „waga starego koguta waha się między 4 a 5 kilo" (str. 59); w książce „Łowiectwo" inż. W. Krawczyńskiego: „kogut... waży 3,5—7 kg" (str. 171).

Sądzę, że waga zależna jest, jak już wyżej zaznaczyłem, od pory zabicia, wieku, oraz, jak to ma miejsce u wszystkich stworzeń, wartości gleby, a tem samem wartości pożywienia, poza oczywiście długością i szerokością geograficzną i klimatem.

Niestety, kwestja wieku nie jest sprecyzowana w metodach, mogących służyć do określenia, gdyż np. brózdy dzioba i jego haczykowatość nie zostały uznane za zupełnie miarodajne, jak również obliczanie wieku po ilości małych brózdek dzioba; pozostaje w tym względzie duża dowolność, jak się niejednokrotnie przekonałem, oraz wnioskowanie o wieku tylko na podstawie ogólnych cech starzenia się.

Co do głuszców Zamoyszczyzny byłoby ciekawe mieć dane nietylko wagi poszczególnych tokowików zabitych (9 sztuk) w 1937 r., lecz i z lat poprzednich, jak również wymiarów ich, ogólnie wieku, ubarwienia wachlarza, t. zn. ilości i ułożenia białych plam.

Również ciekawe byłoby zestawienie i z poprzednich lat co do terminów rozpoczęcia gry, największego nasilenia i końca toków; czy zdanie: „Tok zasadniczo zaczął się późno (około 15 kwietnia)" należy rozumieć, że uprzednio głuszce grały na terenie rozległym lub z przerwami, a później grały intensywnie lub ściągały, koncentrując się w większem zagęszczeniu, czy też dopiero około 15.IV, były dokładniej sprawdzane, jak to niektórzy tłomaczą sens tego zdania?

PRENUMERATOR Z POLESIA

POKAZ TROFEÓW STOW. „ŁOWIEC WIELKOPOLSKI"

Brama wejściowa przy ul. Pierackiego 8 w Poznaniu przybrana jest zielenią świerków, z pośród których wyłania się piękny plakat artysty malarza St. Wróblewskiego. Plakat ten zdobią trzy dziki, które są ustalonym, niejako ochronnym znakiem Łowca Wielkopolskiego po wszystkie czasy... Pod tymi czarnymi zwierzętami czytamy ogłoszenie o otwarciu wystawy łowieckiej, która potrwa od 13.III do 1.IV br. Jest to właściwie pokaz trofeów, zdobytych przez członków Łowca Wielkopolskiego w latach 1936 i 1937, a ponadto przez niečłonków towarzystwa w tym samym okresie oraz dawniejsze, nadesłane przez członków i niečłonków, a które to eksponaty dotąd w Poznaniu wystawiane nie były.

Ponad 180 członków nadesłało ogółem 1.400 eksponatów. Ambicja, jaką zazwyczaj kierują się myśliwi, a która każe im wysyłać okazy wartościowe i piękne, tutaj nie miała zastosowania, bowiem członkowie mieli moralny przymus nadesłania wszystkiego, co ubili w ostatnim dwuleciu, a więc dobre i złe sztuki. Trofea te wypełniły dużą salę i dały przejrzysty pogląd na wyniki hodowli i rozwój zwierzostanu. Trudno w tym miejscu nie podkreślić groźnego wręcz stanu fizycznego wielkopolskich sarn; przygniatająca większość cienkich i skarłowaciałych parostków wskazuje, że degeneracja tutejszych sarn doszła bardzo daleko, za daleko!...

Trofea nagrodzone zostały tarczami oraz złotymi, srebrnymi i brązowymi medalami. Najwspanialszym okazem, jaki tu oglądaliśmy, był bezsprzecznie wilk (skóra 2.19 m. długości), ubity na Kresach w okolicach Budsławia przez p. Tadeusza Sulczyńskiego, rolnika z Włodawy. Wilk ten otrzymał zasłużenie tarczę i warto go mieć w stałej ewidencji, gdyż może on stanąć obok wilka inż. Sikorskiego, który na wystawie berlińskiej zyskał rekord świata. Drugi wilk tego samego właściciela zdobył złoty medal. Obie te sztuki padły z dubletu. Do p. Sulczyńskiego należy też skóra rysia długości 1.32 m., której przyznano tarczę. Z wieńców otrzymał tarczę jeleń dr. L. Ossowskiego, zaś złote medale pp.: Leśniczak, Wolda i dr. Żuralski. Za kolekcję złożoną z 6 jeleni, ubitych w ciągu 2 lat w tym samym łowisku, uzyskał p. Wolda 1 medal złoty, 1 srebrny i 4 brązowe.

Za rogacza otrzymali medale złote: ks. Czartoryski (jun.), pp. Mrugasiewicz i Sołpiński. Za głuszca medal złoty uzyskał p. Drecki, za szable hr. Żółtowski, a za daniela p. Waliszewski.

Zaznaczyć należy, że wystawiane być mogły tylko te jelenie, kozły, daniele i dziki, które padły od kuli. Przy ocenie wieńców i parostków stosowała komisja poprawiony system Dyka z uwzględnieniem wagi.

W pozostałych trzech salach pomieszczono również eksponaty, które dotąd na żadnej wystawie w Poznaniu nie były. Wystąpiły tutaj zbiorowo Koła, t. j. oddziały Łowca Wielkopolskiego w Mosinie, Kcyni, Środzie, Bninie, Rogoźnie i Śremie, a ponadto poszczególni członkowie; wyróżniły się stoiska dra K. Wizego i inż. T. Mejera.

Jeden pokój zapełnił prof. dr. E. Schechtel eksponatami Uniwersytetu Poznańskiego. Sporo tu ciekawych, godnych uwagi i pouczających rzeczy, jak: szkielety zwierząt łownych, przegląd ptaków łownych szkodliwych i pożytecznych, kolekcja zdeformowanych dziobów kuropatw, ciekawostki patologiczne, kości zwierząt uszkodzone przez postrzały; tropy zwierzyny łownej, wyciskane początkowo w masie papierowej, następnie w glinie, aż się zatrzymano na kicie, który okazał się najlepszym materiałem do takich celów. Wreszcie znalazł się też na pokazie cietrzew-bałwan oraz radziwiłłowska tuba z kory brzozowej, służąca do wabienia łosi.

Przejdźmy teraz do dzieł sztuki. Oto przy jednej ścianie spotykamy „oblężenie" i słyszymy żywe rozmowy... Podchodzę i widzę 22 obrazy; są to wybitnie pomysłowe i wspaniale uchwycone, kolorowe ka-

rykatury członków Łowca Wielkopolskiego, wykonane przez artystę malarza Adama Bilskiego w 1938 r. Nie dziw więc, że obrazy te, przedstawiające osobistości znane na gruncie poznańskim, wzbudziły powszechne zainteresowanie i powszechny uśmiech. Karykatury te mają jeszcze drugą stronę, również dodatnią: są one dowodem ducha koleżeńskiego i wzajemnego, harmonijnego współżycia członków między sobą. Istnieje zamiar wydania teki tych karykatur.

Ciekawe i cenne rzeczy wystawił Zdzisław Urbański: postument żubra z brązu oraz róg rocznego żubra, urodzonego 1.IV.1924 r. w zwierzyńcu poznańskim, oprawny w metal; obie te rzeczy wyszły z warsztatu Braci Łopieńskich; duży żyrandol ze zrzutów jeleni zmontowany przez p. Szostaka, byłego nadleśniczego: talerz z rysunkiem 2 żubrów na tle Puszczy Białowieskiej, wykonany w fabryce fajansów w Chodzieży, wreszcie zegar ścienny z kukułką; gdy wykukała ona godzinę 12-tą, nastąpiło w tym momencie otwarcie pokazu, którego dokonał dr. K. Wize, b. prezes Łowca Wielkopolskiego.

Bardzo liczne parostki, które nadesłano na ten pokaz, dały również możność dokładnego przestudiowania ich opraw t. j. podstawek. Spotkaliśmy tu ubóstwo i wielkie zarazem bogactwo w pomysłach i wykonaniu. Jeślibyśmy mieli i tę rzecz osądzić, to bezwzględnie pierwsze miejsce zająłby dr. Cichowicz, którego prostokątne podstawki, surowe (niepoliturowane), posiadały wyrzeźbione sceny myśliwskie, każdą inną.

Na honorowej ścianie reprezentacyjnej sali zawieszono starą płaskorzeźbę barokową, wykonaną w drzewie lipowym, polichromowaną, a przedstawiającą nawrócenie rycerza-myśliwego Huberta w momencie, gdy klęka przed jeleniem z ognistym krzyżem między rogami. Po lewej stronie pies, patrzący trwożnie na to zjawisko; na ziemi złożony kołpak i odłożony łuk. Po prawej stronie giermek, trzymający kołczan i róg myśliwski. Nad Hubertem unosi się w obłokach anioł z pastorałem i mitrą biskupią. Według ks. Dettloffa, prof. Uniwersytetu Poznańskiego, rzeźba ta pochodzi z pierwszej połowy XVII wieku. Wielkość jej 115×85 cm; praca dość dobrego, nieznanego artysty, przedstawia bardzo cenny zabytek kultu św. Huberta. Pochodzi ona ze zbiorów ks. proboszcza T. Wierzbińskiego z Gębic, który ją nabył antykwarycznie. Dziś jest ona w posiadaniu majora Stefana Łukowicza.

Drobny obrazek św. Huberta wykonał akwarelą w 1937 r. Loewenstein.

Z radosnym uznaniem podkreślić należy, że piśmiennictwo łowieckie znalazło na tym pokazie należny mu szacunek. Zasługa w tym miłośnika książki, inż. B. Przybylskiego oraz Rolniczej Drukarni i Księgarni Nakładowej. Inż. Przybylski wystawił w 10-ciu oszklonych gablotkach 160 ciekawszych druków, wśród których widniały też mało znane w Wielkopolsce „Trąbki" wileńskie. Były tam też niewychodzące już „Wiadomości Łowieckie", których winietka wyszła z pod pióra inż. Przybylskiego. Oglądaliśmy tu także niektóre polskie ekslibrisy myśliwskie oraz zbiór medali i odznak łowieckich.

Drukarnia Rolnicza, poza własnymi wydawnictwami, dała zbiór literatury łowieckiej najnowszych czasów, sprzedając te książki na miejscu. Inicjatorem tego stoiska była redakcja „Myśliwego".



Płaskorzeźba barokowa w drzewie lipowem: „Św. Hubert".

Wystawa tych książek była wartościową propagandą na rzecz drukowanej myśli łowieckiej.

Z pełnym zadowoleniem zaznaczyć należy, że Poznań pracuje. Niedawno, bo 20 lutego, w numerze 5 „Łowca Polskiego" pisałem o poznańskiej wystawie polskiej grafiki myśliwskiej, która — jak się dowiaduję — wyjeżdża niebawem na turnée po kraju, wpierw do Bydgoszczy, następnie do Lwowa i dalej... wreszcie obecny pokaz, zorganizowany solidarną współpracą członków Łowca Wielkopolskiego, świadczy nie tylko o żywotności myśliwych zachodnich dzielnic Polski, ale wszystkie te przejawy mówią dobitnie, że łowiectwo, to nie tylko strzelanie do zwierzyny, ale jej hodowla — kultura i sztuka.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. P. JANINA ŚCIBOR - MARCHOCKA.

W dniu 1 lutego b. r. zmarła w majątku Krzesk-Podlaski ś. p. Janina Ścibor - Marchocka — członek zwyczajny Polskiego Związku Łowieckiego. Odeszła z grona myśliwych nie polująca pani, ale prawdziwy, rasowy myśliwy-hodowca. W Jej majątku Zawady zawsze widać było wielką dbałość o zwierzynę, jadąc Jej lasami spotykało się często paśniki dla zajęcy i bażantów. Polowania roczne urządzane przez ś. p. Ścibor-Marchocką w Zawadach cechował zawsze przemiły nastrój przy dość pokaźnym rozkładzie zwierzyny. Będąc zamiłowaną hodowczynią, kochając piękno natury i spokój lasów, była też ś. p. Ścibor-Marchocka prawdziwym myśliwym, któremu samo polowanie, a nietylko ilość zabitej przez siebie zwierzyny, sprawia dopiero największą radość.

Oprócz jedynego brata, rodziny i licznych przyjaciół, osierociła ś. p. Zmarła pola swych Zawad, rodzinnego Krzeska i kniepę ukochanej „Borowiny", w której nie zagrzmi już głos Jej trąbki i nie rozlegnie się w jesiennej ciszy gon Śpiewki, Ruszaja, Cygana i Tropa — ostatniej smyczy gończych na Podlasiu.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ

OESTERREICHS WEIDWERK

N. 3/1938, str. 86. Hido *„Okres godowy u naszych drapieżników"*. — Przez większą część roku drapieżniki nasze nie prowadzą trybu życia rodzinnego, t. j. samce i samice trzymają się oddzielnie. Dopiero w okresie godowym następuje zmiana pod tym względem i przedstawiciele płci odmiennej zaczynają gorączkowo poszukiwać się nawzajem. Aczkolwiek okres godowy u pewnych gatunków drapieżników określany jest na 1 do 2 miesięcy, to jednak grzanie się poszczególnej samicy trwa nie dłużej, niż 4 do 5 dni, ale następuje nie jednocześnie, w zależności bądź od wieku, bądź też od warunków atmosferycznych. Tak np. duże mrozy mogą wstrzymać już rozpoczętą cieczkę, która wznawia się po nastaniu pogody cieplejszej. Warunkami temi tłomaczy się też zauważony powszechnie fakt, iż na wiosnę spotyka się młode lisy w rozmaitem stadjum rozwoju.

Najlepiej zbadanem jest zachowanie się w okresie godowym lisów zarówno dlatego, że są one dość pospolite i nietrudne do obserwacji, jak i z powodu możności śledzenia przebiegu cieczki u lisów, hodowanych na fermach zwierząt futerkowych. Zastanawiającą jest przedewszystkiem ogromna ruchilwość obu płci z nastaniem cieczki. Dziesiątki kilometrów przebywają lisy w poszukiwaniu się nawzajem. Po odnalezieniu się pary, kilka dni trwają zaloty, w którym to okresie łatwo jest odróżnić samicę przez wysoko wzniesioną kitę, która czasami sięga głowy. Podczas aktu kopulacyjnego lisy wiążą się podobnie jak psy, co trwa 20 do 30 minut. Zarówno z instynktu samozachowawczego, jak i unikając natarczywości innych samców, związane lisy starają się ukryć w norze, co jednak niezawsze ma miejsce. Po zaspokojeniu namiętności samce opuszczają liszkę i, ulegając instynktowi polygamizmu, wyruszają na poszukiwanie innej grzejącej się samicy. W okresie godowym lisy szczekają, przyczem samce wydają głos donośny, zaś samice — znacznie cichszy. Szczekanie lisów nie ma jednak charakteru wabienia się płci, gdyż próby przywabienia lisów przez naśladowanie szczekania nigdy się nie udawały. Jest to raczej wyraz emocji, która zwierzęta w tym okresie ogarnia.

Z pozostałych drapieżników okres godowy przypada na koniec zimy, względnie na wiosnę, tylko u tchórza i łasicy, gdyż obie kuny — leśna i kamionka grzeją się w lipcu — sierpniu, a wydra nie ma wogóle określonego czasu cieczki. Zarówno tchórze i łasice, jak też kuny wydają w okresie godowym odgłosy, niesłyszane w innej porze roku. Zaloty odbywają się przy akompanjamencie dzikich wrzasków, wydawanych przez samicę, którą samiec stara się zębami uchwycić za kark. Gdy to mu się uda, opasuje ją tylniemi łapami za brzuch, poczem oboje przewracają się na bok i trwają w tej pozycji bez ruchu w ciągu 20 do 40 minut. I te gatunki drapieżników hołdują polygamji wzorem lisów.

LE SAINT - HUBERT.

Nr. 3/1938, str. 67. *„Ubezpieczenia łowieckie obowiązują"*. W dn. 25 stycznia r. b. Senat francuski przyjął projekt prawa, mocą którego ubezpieczenia myśliwego mogą się stać obowiązujące. Projekt ten nabierze mocy prawa, jeżeli przyjmie go również Izba deputowanych. Sprawa nadania ubezpieczeniu myśliwskiemu charakteru obowiązującego nie jest nową. Już w listopadzie 1929 r. deputowany p. D. Bouteille złożył projekt prawa, według którego osoba ubiegająca się o kartę łowiecką musi zobowiązać się do ubezpieczenia od odpowiedzialności cywilnej za szkody spowodowane na polowaniu przez myśliwego do wysokości 100 tys. franków. Projekt ten nie był wówczas zrealizowany, a wypłynął na powierzchnię w lipcu r. 1937, jako przedłożenie rządowe, w związku z nowelizacją ustawy o policji łowieckiej.

Wniosek rządowy ma brzmienie następujące:

„Karty łowieckie są wydawane, na wniosek mera lub podprefekta, przez prefekta tego departamentu, w którego ubiegający się o kartę ma miejsce zamieszkania. Do podania o kartę powinno być dołączone pokwitowanie jakiegokolwiek towarzystwa ubezpieczeń od wypadków, zatwierdzonego przez ministra pracy, stwierdzające:

a) iż towarzystwo to przejmuje na czas ważności karty łowieckiej odpowiedzialność cywilną, obciążającą ubezpieczonego do wysokości 100 tysięcy franków za szkody, przyczynione osobom trzecim z powodu wypadku mimowolnego;

b) iż na ofiarę wypadku, czy na jej uprawnionych, nie będą przekładane żadne z tego tytułu ciężary.

Unieważnienie polisy może nastąpić jedynie z chwilą wygaśnięcia ważności karty łowieckiej, w której wymienione być winny nazwa i adres towarzystwa ubezpieczeń. Karty łowieckie są imienne i winny być okazywane przez myśliwego na żądanie zarówno podczas polowania, jak i po polowaniu, jeżeli tego zachodzi potrzeba. Nieokazanie karty zaraz, lub też po upływie najwyżej 24 godzin, będzie karane grzywną, stosownie do art. 11 niniejszego prawa".

Podczas debaty w Senacie podsekretarz stanu ministerstwa rolnictwa stwierdził, iż koszt ubezpieczenia do wysokości 100 tys. fr. nie przekroczy 50 fr. rocznie, zaś konieczność wprowadzenia przymusu ubezpieczenia tłomaczy tem, iż wobec demokratyzacji myślistwa dużo myśliwych werbuje się z ludzi niezamożnych, nie będących w stanie pokryć z własnych środków przyczynionych wskutek wypadku szkód.

Omawiając powyższy projekt autor artykułu uznaje słuszność zasady pokrycia szkód, wynikłych z powodu wypadku na polowaniu. Ale bodaj ważniejszem jest zapobieganie wynikaniu podobnych wypadków. W tym celu pożądanem byłoby, aby wydawanie kart łowieckich połączone było z wymaganiem pewnych gwarancyj ze strony myśliwego w zakresie umiejętności obchodzenia się z bronią i znajomości przepisów zachowania się na polowaniach zbiorowych i z naganką. W obecnych warunkach obawiać się należy, że przymus ubezpieczenia się osłabi ostrożność pewnej kategorji myśliwych i przyczynić się może do zwiększenia ilości nieszczęśliwych wypadków.

J. G.



Miot po „Trollu" od Splendor „Niny. Fot. M. Szatko.

Z MIĘDZYKLUBOWEGO KOMITETU KYNOLOGICZNEGO.

Międzyklubowy Komitet Kynologiczny podaje do wiadomości, że do dnia 1-go kwietnia 1938 r. zostały zgłoszone następujące wystawy i konkursy:

Pointer Klub w Polsce — field-trialsy — dnia 24 kwietnia.

Setter Klub w Polsce — field-trialsy — dn. 3 maja w Wilanowie.

Klub Kynologów w Toruniu (Bydgoska 37) — wystawa psów rasowych — 18 i 19 czerwca.

ZE ZWIĄZKU HODOWCÓW WYŻŁA SZORSTKOWŁOSEGO.

(Sekcja Kynologiczna przy W. Z. M.).

Związek Hodowców Wyżła Szorstkowłosego niniejszem zawiadamia myśliwych i miłośników psa użytecznego, że próby zdolności wyżłów młodocianych odbędą się 30 kwietnia b. r. w pobliżu Poznania. Stawić się mogą młode wyżły, urodzone w r. 1937.

Łaskawe zgłoszenia prosimy kierować do dnia 20 kwietnia r. b. pod adresem: Sekcja Kynologiczna przy W. Z. M. Poznań, Al. Marcinkowskiego 16, w firmie „Żarówka".

BUKINISTA*)

Jako dawniejszy, kilkoletni obywatel Quartier Latin, zapytywany byłem w ostatnim czasie kilkakrotnie przez myśliwych, osobiście i listownie, co oznacza, wzięty z francuskiego, wyraz „bukinista". To samo pytanie znalazła w swej skrzynce terminologicznej Redakcja „Łowca" we Lwowie. Jak wszystko, co wychodzi z pod pióra p. W. Z., odpowiedź „Łowca" jest doskonała: jasna, treściwa i wyczerpująca.

Pozwalam sobie przytoczyć ją tu dosłownie.

„Bukinista, spolszczony rzeczownik francuski „bouquiniste" oznaczający człowieka handlującego staremi książkami. Używa się go zwłaszcza o drobnych handlarzach. Słynne są n. p. w Paryżu, nad brzegiem Sekwany pomieszczone kramy bukinistów".



Bukinista nad brzegiem Sekwany.

Uzupełniając jedynie odpowiedź „Łowca", ośmielę się dodać, że „bouquiniste" pochodzi od wyrazu „bouquin", który to termin oznacza w gwarze studenckiej książkę wogóle. Ściśle rzecz biorąc „bouquin" oznacza kozła. Ponieważ stare książki oprawiane były często w koźlą skórę, nazwano je w żargonie „bouquin". (Jest to, zaznaczam, osobisty mój domysł. Mogę się mylić). Traf zrządził, że zamieścić tu mogę reprodukcję obrazu, przedstawiającego bukinistę w Paryżu. Nad Sekwaną, na tle katedry Notre-Dame, ustawiono na parapetach bulwaru otwarte skrzynki i gabloty z „towarem". Obok charakterystyczna wielce, trochę „zaniedbana" i trochę bohème, postać „bouquiniste'y", w wielkim włoskim kapeluszu i w niezrównanej odwiecznej peleryne, pamiętającej Cesarstwo. Termin „bouquiniste" nie jest, broń Boże, obelżywym ani obraźliwym. Conajwyżej, w pewnych warunkach, dopatrzeć by w nim można szczyptę niewinnej zresztą ironji.

ST. Z.

*) Zamieszczamy na prośbę czytelników interpretację tego wyrażenia, które niejednokrotnie już zostało użyte przez autorów na łamach „Łow. Pol." (Przyp. red.).

KŁUSOWNICTWO W POWIECIE CIESZYŃSKIM

Już trzeci rok z kolei ujmuję w wykazie statystycznym wypadki kłusownictwa na terenie powiatu cieszyńskiego.

Niestety, ilość wypadków kłusownictwa i w tym roku (1937) nie zmalała, jeżeli jednak przyjrzymy się wszystkim wypadkom dokładnie, to musimy stwierdzić, że kłusownictwo łowieckie znacznie zmalało, natomiast wzmaga się kłusownictwo rybackie. Przyczyna tego zjawiska leży w tem, że w ubiegłych 2-ch latach policja tutejszego powiatu dokonała bardzo wielkiego wysiłku w kierunku rozbrojenia kłusowników. Małe jednak kary i zawieszanie ich przeciętnie na 2 lata nie mogą, mojem zdaniem, przyczynić się wydatniej do odstraszenia amatorów nielegalnego myślistwa względnie wędkarstwa.

W sądach grodzkich tut. powiatu w r. 1937 było rozpatrywane 70*) spraw za kłusownictwo ogólnie (na Śląsku za kłusownictwo karzą tylko sądy), z tego przypada: a) na kłusownictwo z bronią w ręku 16 wypadków, b) na kłusownictwo bez broni 21 wypadków, c) na kłusownictwo rybne 50 wypadków.

Skazano ogólnie 57 osób, z tego na grzywnę 50 zł. — 1, 30 zł. — 1, 10 zł. — 5 i 5 zł. — 10. Na 3 miesiące aresztu — 1, 2 miesiące — 1, 1 miesiąc — 3 (1 zawieszona) na 3 tygodnie— 2, na 2 tygodnie 8 (6 zaw.) na 1 tydzień 18, wszystkie zawieszono. Upomniano w 15 wypadkach, w 9 wypadkach uwolniono od kary, względnie założono apelacje.

Niezależnie od kłusownictwa policja w powiecie dokonała dalszego rozbrojenia, przyczem skonfiskowała 17 strzelb, 1 karabin przerobiony na sztucer, 5 flowerów i 26 rewolwerów, czyli 49 sztuk broni. W porównaniu zatem z rokiem 1935, w którym skonfiskowano 68 sztuk broni i r. 1936, w którym skonfiskowano 99 sztuk broni, widać już spadek tembardziej dla łowiectwa ważny, że ilość broni używanej do kłusownictwa maleje.

Ktoś może słusznie postawić pytanie, nie znając tut. stosunków, jakim sposobem taka duża ilość broni rokrocznie może znajdować się wśród ludzi bez odpowiedniej rejestracji, mimo że w tym kierunku istnieje ustawa o rejestracji broni (rozporz. Prezydenta R. P. o broni)? Niestety jednak tak jest. Rozporządzenie Prezydenta R. P. posiada pewną lukę w tym kierunku, mianowicie tę, że do straży łowieckiej w Cieszyńskiem nie stosuje się i ta nie potrzebuje specjalnego zezwolenia na posiadanie broni myśliwskiej, opierając się na starej, obowiązującej tu jeszcze austrjackiej ustawie łowieckiej.

Strażnik łowiecki, po złożeniu przysięgi w Starostwie i otrzymaniu odpowiedniego zaświadczenia, ma prawo posiadać na tej podstawie „broń myśliwską", która, niestety, nie jest ujęta w ewidencję**), a zatem nie stoi mu nic na przeszodzie takiej broni pozbywać się, czy kupować w sposób dla innych niedopuszczalny. Poprostu pomiędzy strażą łowiecką, a różnemi elementami kwitnie handel bronią poza ustawową ewidencją. Tu leży też przyczyna niemożności rygorystycznego ujęcia całej broni w odpowiednią ewidencją, a tem samem niemożności zahamowania nielegalnego obrotu bronią.

BR. NOWAK
Podłowczy Powiatowy P. Z. Ł.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pytanie.

Czy zarządca przymusowy ma prawo urządzać polowania w zarządzanym przez siebie majątku bez porozumienia z właścicielem i bez jego zgody?

Odpowiedź:

O ile zarządca przymusowy urządza polowanie w obwodzie łowieckim, należącym do zarządzonego przez siebie majątu, nie dla własnej przyjemności, lub swych przyjaciół czy znajomych, lecz w celach uzyskania tą drogą jakiegoś dochodu dla majątku przez wydzierżawienie łowisk na określony termin, lub za oznaczoną cenę za jednorazowe polowanie, bezwarunkowo ma do tego prawo, bez uzgodnienia tego zamiaru z właścicielem.

*) Różnica między ogólną liczbą wypadków kłusownictwa, a szczegółowem wyliczeniem pochodzi stąd, że do jednej sprawy kłusowniczej wchodzi kilka nieraz osób. (Przyp. aut.).

**) Jest niezrozumiałe co tkwi na przeszkodzie prowadzenia ewidencji broni, posiadanej przez straż łowiecką. (Przyp. red.).

KRONIKA MYŚLIWSKA

— W dniach 8.XI.37 i 21.XII.37 odbyły się polowania na dziki w maj. Grzymiszew p. Ludomiła Pułaskiego. Ubito 24 dziki; pięknego odyńca zabił senior naszych myśliwych p. Prezes Wojciech Wyganowski.



Prezes Wojciech Wyganowski na polowaniu w Grzymiszewie.

— Dnia 3.II. b. r. odbyło się polowanie w lasach dóbr Pieski Franciszka hr. Pusłowskiego, z udziałem pp. barona Gabriela Pronay'a, ks. Eustachego i Jana Sapiehów, hr. Antoniego Jundziłła, hr. Stefana Tarnowskiego, hr. Andrzeja Olizara, p. Olgierda Slizienia, hr. Xawerego Pusłowskiego

Ubito dwa grube odyńce i jednego rysia.

— W dniu 15-go stycznia r. b. odbyło się doroczne zimowe polowanie w dom. Bełdów pow. łódzkiego, własność p. Władysława Wężyka. W dniu 16-go stycznia po południu polowano w dalszym ciągu około 3 godzin. W polowaniu brało udział 12 myśliwych. Pogoda była zgoła wiosenna, około 5° ciepła, na szczęście przemarznięta nieco głębiej gleba ułatwiała poruszanie się myśliwych i naganki po roli. Opolowano około 450 ha lasu i około 650 ha pola.

W pierwszym dniu polowania najwięcej zdobył p. Pietraszewski, w ciągu obu dni najwięcej zwierzyny ubił p. Edward Anders. Podniesiono 102 zające, 23 bażanty, 13 królików, 1 lisa, 2 różne: razem 141 sztuk.

Urządzał polowanie p. Władysław Wężyk i prowadził bardzo sprawnie wspólnie z p. inż. Paleckim. Państwo Wężykowie otoczyli myśliwych atmosferą iście staropolskiej gościnności, to też wszyscy wynieśli z Bełdowa jaknajmilsze wspomnienia.

— Na terenach łowieckich Szkaradów i Czeluścin, dzierżawionych przez Klub Myśliwych w Jutrosinie, obszaru 2000 ha, upolowano w roku 1937; 354 zające, 124 bażanty, 60 królików, 920 kuropatw i 18 rogaczy.

— Na terenie Spółki Łowieckiej Śląsków obszaru 600 ha, dzierżawionym przez p. Sobańskiego Michała z Jutrosina, ubito na nagance: 111 zajęcy, 16 kogutów i 8 królików.

— Na terenie łowieckim burmistrza p. Kaminiarza w Jeziorach obszaru ca 350 ha upolowano w roku ubiegłym: 6 rogaczy, 66 zajęcy, 12 bażantów, 60 kuropatw, 17 królików i 4 kaczki.

Wobec rozpoczętych polowań wiosennych, przypominamy zbiórkę złomu myśliwskiego na F. O. N.

TREŚĆ NUMERU:

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, St. Leski, M. Mniszek-Tchorznicki, E. Niezabitowski, F. A. Ossendowski, M. hr. Potocki, St. Prus-Wiśniewski, B. Przychodźko, A. hr. Rzewuski, J. Skrzypek, W. Szperling, B. Świętorzecki, K. Świderski, K. hr. Wodzicki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28; miesięcznie zł 2,50. **Dla członków Polskiego Związku Łowieckiego:** za kwartał zł. 6; za pół roku zł. 12; za rok zł. 24; miesięcznie zł. 2. Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca 25 gr. Pocztowe Konto Rozrachunkowe Nr. 206, Warszawa 1.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem — 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł
Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogłoszenia — 1 zł.
Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Łowiecki.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 6-66-29. KONTO P. K. O. 8082.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

DZIAŁ URZĘDOWY.

(Przedruk dozwolony tylko z powołaniem się na źródło).

KOMUNIKAT DO WOJEWÓDZKICH (ODDZIAŁOWYCH) RAD ŁOWIECKICH.

Naczelna Rada Łowiecka, na posiedzeniu w dniu 13 marca r. b. powzięła następującą uchwałę:

„Łowiec Polski" jest — w znaczeniu §§ 3 (pkt. 10), 24, 43 i 54 statutu Związku — jedynym oficjalnym organem Polskiego Związku Łowieckiego oraz wszelkich jego instancyj".

Uchwałę tę podajemy Wojewódzkim (Oddziałowym) Radom Łowieckim do wiadomości i stosowania.

Treść powyższej uchwały zechcą Wojewódzkie (Oddziałowe) Rady Łowieckie ogłosić w najbliższych komunikatach, rozsyłanych członkom Związku.

J. GIEYSZTOR.
Przew. Kom. Wyk.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA KOMITETU WYKONAWCZEGO Z DNIA 7 MARCA 1938 R.

Obecni P.P.: Przewodniczący Prof. Józef Gieysztor, Maurycy Hr. Potocki, Red. Walenty Garczyński, Bohdan Gędziorowski, Kazimierz Kamieński, Inż. Herman Knothe, Józef Skrzypek, Inż. Henryk Sosonko, Andrzej Śliwiński, Kazimierz Świderski; protokół prowadził Jerzy Bokiewicz.

Protokół posiedzenia Komitetu Wykonawczego z dnia 8 lutego przyjęto z poprawką, proponowaną przez p. Śliwińskiego

Przystąpiono do przygotowania materjału na posiedzenie Naczelnej Rady Łowieckiej.

Opracowanie projektu memorjału w sprawie bezpłatnego wydawania kart łowieckich zaprzysiężonym strażnikom oraz zwolnienia od opłat stemplowych podań o zaprzysiężenie strażników łowieckich — powierzono P. Red. Garczyńskiemu.

W sprawie utworzenia Sekcji Ochrony Bobra — już na poprzedniem posiedzeniu Komitet Wykonawczy uchwalił projekt regulaminu tej Sekcji i zaproponował jej przewodnictwo P. Romanowi Hr. Potockiemu.

Projekty preliminarzy budżetowych Oddziałów, nadesłane przez poszczególne Wojewódzkie Rady Łowieckie, referował P. Kamieński.

Po dyskusji, w której głos zabierali P. P.: Prof. Gieysztor, Red. Garczyński, Inż. Sosonko, Śliwiński, Świderski, Gędziorowski i Kamieński, Komitet Wykonawczy uznał, że Oddziały: Wielkopolski, Małopolski, Lubelski i Śląski — preliminują zbyt duże wydatki na biura Oddziałów, które należałoby znacznie zmniejszyć, unikając przewidywanego niedoboru. Z tych względów Komitet Wykonawczy postanowił wniosków wymienionych Oddziałów o dotacje w podanej przez nie wysokości nie popierać. Uznano natomiast za uzasadnione wnioski o dotacje dla Oddziałów Wileńskiego i Wołyńskiego. Nadto Komitet Wykonawczy uznał za konieczne pozostawienie pewnej części funduszu dotacyjnego, jako rezerwy na dotacje doraźne dla tych Oddziałów, które dotychczas z wnioskami nie wystąpiły, a które jednak wobec trudności terenowych będą niewątpliwie potrzebowały pomocy ze strony centrali. Wobec, tego, iż całkowite pozytywne załatwienie dotychczas zgłoszonych wniosków 7 Oddziałów wymagałoby wydatkowania sumy zł. 12.349.48 z ogólnej kwoty, przeznaczonej w budżecie na dotacje — złotych 15.000.—, a więc nie pozwalałoby to na zachowanie dostatecznej rezerwy dla Oddziałów pozostałych, Komitet Wykonawczy uważa za konieczne poddanie rewizji poszczególnych pozycyj preliminarzy Oddziałów, przedewszystkiem zaś — zmniejszenie wydatków biurowych i skreślenie wogóle preliminowanej przez niektóre Oddziały pozycji: „djety".

Na wniosek P. Świderskiego, Komitet Wykonawczy uznał za właściwy następujący podział procentowy normalnego budżetu Oddziału: wydatki biurowe Oddziału nie powinny przekraczać 20%, koszty rozjazdów — 10%, wydatki nieprzewidziane — 10%, na wydatki organów powiatowych powinno być przeznaczone 60% normalnego budżetu Oddziału.

Przyjęto do wiadomości pismo Oddziału Wileńskiego, wyjaśniające, iż właściciel maj. Budsław, w którym ubite zostały bezprawnie przez służbę łowiecką 3 rysie, P. Z. Oskierka — nie jest członkiem Związku, sprawa ta więc nie może być przekazana Sądowi Łowieckiemu.

P. Płk. Dr. T. Kamiński złożył Związkowi projektowany przez jednego z członków wzór chorągiewki z odznaką związkową, dla umieszczenia na samochodach.

Komitet Wykonawczy projekt ten postawił przedłożyć Naczelnej Radzie Łowieckiej wraz z projektem regulaminu tej odznaki.

WALNE ZGROMADZENIA ORGANÓW P. Z. Ł.

POWIAT ALEKSANDRÓW KUJ., WOJ. WARSZAWSKIEGO

W dniu 6 kwietnia 1938 o godz. 11-ej, w gmachu Starostwa w Aleksandrowie Kujawskim odbędzie się Walne Zgromadzenie Powiatowe P. Z. Ł. z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie zebrania, wybór asesorów i sekretarza.
2. Odczytanie protokółu ostatniego Walnego Zgromadzenia.
3. Sprawozdanie Powiatowej Rady Łowieckiej.
4. Sprawy bieżące.
5. Wybór członków Pow. Rady Łowieckiej.
6. Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
7. Wolne wnioski.

HENRYK SOKOŁOWSKI
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT TOMASZÓW LUB., WOJ. LUBELSKIEGO.

Wskutek zarządzenia Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Lublinie wyznaczam Walne Zgromadzenie Powiatowe członków P. Z. Ł., które odbędzie się dnia 2 kwietnia 1938 r. o godz. 11.30 przed południem w sali Wydziału Powiatowego w Tomaszowie Lub.

Porządek obrad:

1) Zagajenie.
2) Przemówienie przedstawiciela starostwa
3) Sprawozdanie Pow. Rady Łow.
4) Wnioski i decyzje w sprawach dotyczących łowiectwa w powiecie i zwalczania kłusownictwa.
5) Wybór członków Pow. Rady Łowieckiej.
6) Wybór delegatów na Walne Zgromadzenie Wojew.
7) Wolne wnioski.

J. ROZMUS.
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT ZAMOŚĆ, WOJ. LUBELSKIEGO.

Na podstawie § 50 Statutu P. Z. Ł. w dniu 27.III b. r. o godz. 11 w sali zebrań Wydziału Powiatowego odbyło się Walne Zgromadzenie członków P. Z. Ł. o następującym porządku dziennym:

1) Zagajenie.
2) Wybór sekretarza i 2 asesorów.
3) Odczytanie protokółu z poprzedniego zebrania.
4) Sprawozdanie z działaności Pow. Rady Łow. i zatwierdzenie tegoż.
5) Wybór 5 członków Pow. Rdy Łow. na rok 1938/39.
6) Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
7) Wnioski w sprawie gospodarki łowieckiej w powiecie zamojskim.

OLBRYCHT, GEN BRYG.
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł

POWIAT BIŁGORAJ, WOJ. LUBELSKIEGO

W dniu 24 marca r. b. w lokalu „Rodziny Urzędniczej" w Biłgoraju odbyło się Walne Zgromadzenie Powiatowe członków P. Z. Ł. z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie i wybór 2 asesorów oraz sekretarza.
2. Sprawozdanie z działalności Łowczego Powiatowego.
3. Wybór członków Powiatowej Rady Łowieckiej.
4. Wybór delegatów na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
5. Sprawozdania z terenu (Podłowczych Powiatowych).
6. Wolne wnioski.

JERZY RYTKO.
Łowczy Powiatowy P.Z.Ł.

POWIAT GNIEZNO, WOJ. POZNAŃSKIEGO

Na podstawie § 54 statutu Polskiego Związku Łowieckiego zwołuję niniejszem Walne Zgromadzenie Powiatowe P. Z. Ł. w Gnieźnie na środę, dnia 6 kwietnia 1938 r. godz. 12-ta do Gniezna — Dom Kupiectwa Polskiego — przy Parku Kościuszki 14.

Porządek obrad:

1) Zagajenie.
2) Wybór dwóch asesorów i sekretarza Walnego Zgromadzenia.
3) Przyjęcie protokółu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
4) Sprawozdanie Łowczego Powiatowego
5) Sprawozdanie kasowe.
6) Sprawozdanie Delegata z Walnego Zgromadzenia Wojewódzkiego.
7) Dyskusja nad sprawozdaniami ad pkt. 4—6.
8) Wybór Powiatowej Rady Łowieckiej.
9) Wybór Delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
10) Uchwalenie wniosków Powiatowej Rady Łowieckiej.
11) Wolne głosy.
12) Zamknięcie Zgromadzenia.

MUKUŁOWSKI TEODOR.
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł

POWIAT KOBRYŃ, WOJ. POLESKIEGO

Zgodnie z § 50 statutu P.Z.Ł. zwołuję na dzień 11 kwietnia 1938 roku na godz. 17 w lokalu Klubu Obywatelskiego w Kobryniu przy ul. 3 Maja Nr. 42 Walne Zgromadzenie Powiatowe członków P. Z. Ł. z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie, wybór sekretarza i 2-ch asesorów.
2. Sprawozdanie z dotychczasowej działalności Powiatowej Rady Łowieckiej.
3. Wybory członków Pow. Rady Łowieckiej.
4. Wybór delegata na Wlne Zgromadzenie Wojewódzkie.
5. Wolne wnioski.

Inż. EUGENIUSZ CHOŁOD
Łowczy Powiatowy P.Z.Ł.

POWIAT PRUŻANA, WOJ. POLESKIEGO

Zgodnie z § 50 statutu P. Z. Ł. i uchwałą Powiatowej Rady Łowieckiej z dn. 15 marca b. r., zwołuję na dzień 24 kwietnia b. r. na godzinę 11-tą do sali Starostwa Powiatowego posiedzenie Powiatowej Rady Łowieckiej, poczem na godzinę 12-tą Walne Zgromadzenie członków P. Z. Ł. z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie.
2) Odczytanie protokółu z poprzedniego walnego zgromadzenia.
3) Sprawozdanie Łowczego Powiatowego za rok 1937.
4) Wybór 3-ch członków do Powiatowej Rady Łowieckiej.
5) Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
6) Wnioski i dyskusja w sprawach organizacji łowiectwa.
7) Wolne wnioski i zamknięcie.

INŻ. KAROL BERGFRIED.
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT KOŚCIERZYNA, WOJ. POMORSKIEGO

Na podstawie § 50 statutu P. Z. Ł. zwołuję Walne Zgromadzenie Powiatowe członków P. Z. Ł. na dzień 1 kwietnia 1938 roku o godz. 11-tej do Hotelu Pomorskiego w Kościerzynie z następującym porządkiem obrad:

1) Zagajenie.
2) Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
3) Sprawozdanie z działalności Pow. Rady Łowieckiej.
4) Wybór członków Powiat. Rady Łow.
5) Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
7) Wolne wnioski.

DRECKI.
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT I MIASTO STRYJ, WOJ. STANISŁAWOWSKIEGO

Walne Zgromdzenie Powiatowe członków Polskiego Związku Łowieckiego odbędzie się dnia 14 kwietnia 1938 r. o godz. 17 w Stryju w sali Rady Powiatowej przy ul. Trzeciego Maja, z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie Zgromadzenia.
2) Wybór sekretarza i 2 asesorów do Prezydjum.
3) Sprawozdanie z działalności Powiatowej Rady Łowieckiej.
4) Wybór 5 członków Powiatowej Rady Łowieckiej.
5) Wybór delegata na Walne Zgromadzenie M. T. Ł. jako Oddziału P. Z. Ł.
6) Wnioski Powitowej Rady Łowieckiej w sprwie budżetu i walki z kłusownictwem.
7) Wolne wnioski.

Dr. JANUSZ TRZCIENIECKI
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

PISMO OKÓLNE WOJEWODY ŁÓDZKIEGO O TRYBIE POSTĘPOWANIA Z BRONIĄ SKONFISKOWANĄ

Nr. C. B. 48/40.

Do wszystkich Panów Starostów województwa łódzkiego.

Urząd Wojewódzki stwierdził, że niektóre Starostwa nie przeprowadzają licytacji broni myśliwskiej ze względu na brak nabywców, lub też na niedostateczną ilość posiadanej broni do przeprowadzenia licytacji, jak również zachodzą niejednokrotnie wątpliwości co do korzystnego przeprowadzenia licytacji na miejscu.

W związku z tym oraz na zasadzie okólnika Nr. 67 Min. Spr. Wewn. z dnia 22.VI.1926 roku Nr. BP 4389/26 zarządzam co następuje:

1. Skonfiskowaną na mocy prawomocnych orzeczeń broń zdatną do użytku tak krótką, jak i myśliwską, winny Starostwa przekazywać do Urzędu Wojewódzkiego w terminach przed 1.III i 1.IX. każdego roku przy wykazach, sporządzonych w 2 egzemplarzach, z których 1 egz. zostanie zwrócony z potwierdzeniem odbioru;

2. Broń krótką typu wojskowego, jak również wszelką broń niezdatną do użytku oraz amunicję, proch, materiały wybuchowe i t. p., po prawomocnym orzeczeniu, należy przekazywać bezpośrednio do Głównej Składnicy Uzbrojenia Nr. 4 w Regnach k/Gałkówka (o ile na terenie danego Starostwa nie znajduje się Pomocnicza Składnica Uzbrojenia), przy czym przekazywanie broni do Składnic Uzbrojenia winno się odbywać w sposób wskazany w zarządzeniu Ministerstwa Spraw Wojskowych z dnia 18.VI.1929 roku L. 1907/Og/Org.

Szmelc broni krótkiej i myśliwskiej, o ile nie pochodzi z broni typu wojskowego, należy dokładnie w obecności świadków zniszczyć protokólarnie na miejscu;

3. Broń skonfiskowaną, co do której orzeczenia o konfiskacie uprawomocniły się — starożytną względnie mającą wartość muzealną — należy każdorazowo na żądanie Komendy Głównej Policji Państwowej — Centrala Służby Śledczej w Warszawia — przekazywać do celów naukowych.

W związku z powyższym tracą moc wszelkie upoważnienia, dotyczące zezwolenia na przeprowadzanie licytacji broni myśliwskiej w Starostwach.

Wojewoda
w/z. (—) WENDORFF
Wicewojewoda

12.II.1938 r.

TABLICE

(ścienne, wymiar 60 × 88 cm.)

do określania ptaków drapieżnych i krukowatych, szkodliwych dla łowiectwa,

z wykazaniem gatunku użytecznych dla rolnictwa, układu ś. p. Jana Sztolcmana

polecamy panom myśliwym i właścicielom łowisk do użytku straży leśnej i strażników łowieckich.

Cena zł. 0.50 za sztukę, plus 50 gr. porto pocztowe. Administracja „Łowca Polskiego".

Z WYPRAWY MYŚL. W ZACH.-PÓŁN. KANADZIE

„ŁOSIE i ŁOSOSIE"

M. MATGARFA

(Wydawnictwo książkowe, bogato ilustrowane w barwnej okładce, str. 300)

Do nabycia w Adm. Łowca Polsk., Warszawa I, Nowy Świat 35. Cena zł 7.–

Prenumeratorzy „Łowca Polskiego" i Członkowie Związku otrzymują 25% rabatu

---

Administracja Dóbr Zielona Dąbrowa oferuje po przystępnych cenach bażanty ozdobne: złote, srebrzyste, Lady Amhorst, królewskie oraz jajka bażantów ozdobnych.

Bażantarnia Zarodowa „Borowie k. Garwolina"— sprzedaż jaj bażancich woljerowych.

Bażantyna — karma dla kur bażancich woljerowych, zwiększająca znacznie nośność oraz **karma dla młodych bażantów.** Liczne zaświadczenia z kilkoletnich prób najpoważniejszych bażantarni. Zamówienia przyjmuje **S. Kamocki. Milanówek, Grudowska 12. Tel. 147.**

Bażanty żywe, koguty 100 sztuk po 5.– za sztukę sprzeda majątek Woroniec, poczta Biała Podlaska.

Dryling jak nowy, bezkurkowy, fabryki Sauera, wysoki gatunek, boczne, pełne zamki kaliber 12 — prawa lufa pół, lewa pełny czok, znakomicie bije dając z prawej 60, a z lewej 80% pokrycia — spodnia kulowa lufa kal. 8 × 57,7. Kula stalowa. Idealna broń kniejowa i na polowania kresowe — do kuli dwa celowniki na 80 i na 175 mtr. Kosztował nowy — Skład Sauer Suhl 500 marek niem. + dochodzi drugi celownik i na cztery kule magazyn w łożu 55 marek + cło i przesyłka. Zamienię takowy na wysokiego gatunku dubeltówkę z eżektorami kal. 20, strzelbę używaną dobrze utrzymaną, cenie tej samej co dryling, gdy była kupiona nowa. Łaskawe oferty z opisem fabryki i t. p. do „Łowca Polskiego", Nowy Świat 35 pod „Dryling 613".

Gajowy hodowca bażantów, tępiciel drapieżników potrzebny od 1-go kwietnia. Odpisy świadectw i życiorys przesyłać: Leśnictwo Rudniki, poczta Zawiercie, skrzynka poczt. Nr. 38.

Jaja bażantów srebrnych, złotych i myśliwskich Żywe króliki poleca po cenach przystępnych Bażantarnia i Nadleśnictwo Miłosław — Poznańskie.

Majątek Ceranów, p. Kosów Lacki, woj. Lubelskie, posiada do wydzierżawienia teren łowiecki obszaru 2500 ha. Zwierzyna: zając, lis, kozioł, przechodni dzik, ciąg słonek b. ładny, kaczki, kuropatwy. Oferty do majątku.

Mogę polecić strzelca bażantarnika, kawalera, z kilkuletnią praktyką. Wiadomość S. Kamocki, Milanówek, Grudowska 12.

Pointer w 3-im roku do sprzedania b. tanio. Warszawa, Chłodna 39a m. 18.

Poszukuje się żywego puhacza do polowania (młodego samca). Oferty z podaniem ceny kierować do Leśnictwa Borszczówka p. Borsuki, Wołyń.

Rasowe szczenięta pointery po 30 zł. sprzedam. Prudy Oleszyna, Wileńszczyzna.

Szorstkowłose szczenięta, urodzone 21 marca Leda i Boj odznaczone na konkursach wyżłów dowodnych O. O. M. Ledy, sławny Ingo z nad Gopła, matka Boja znana Ossa v.Mehlauken, do 8 tygodni zł. 60.— Zgłoszenia: Poznań, Aleje Marcinkowskiego Nr. 16 „Żarówka" dla Sekcji Kynologicznej".

Wydry zakupi Zarząd na Woli Justowskiej pod Krakowem.

Poczucie dobrze spełnionego obowiązku

ma każdy kto składa ofiarę

na Pomoc Zimową

Konto P. K. O. 70.200 Pomoc Zimowa

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa